

BIMI

ISSN1232-5678

BRZESKI MAGAZYN INFORMACYJNY
GRUDZIEŃ 1996 • NR 12 (52) CENA 1 zł (10 000 zł)

Wesołych Świąt



Spokojnych Świąt
Bożego Narodzenia
i szczęśliwego Nowego Roku

życzą:

*Burmistrz miasta
Przewodniczący Rady Miejskiej
Miejski Ośrodek Kultury
i redakcja BIM-u*



DRUKARNIA

32 - 800 BRZESKO, ul. Czarnowiejska 1
tel./fax 0 192 311 91, tel. 61 470

*Z okazji zbliżających się Świąt
Bożego Narodzenia i Nowego Roku
życzymy Państwu zdrowia, pomyślności
oraz sukcesów zawodowych*

Aleksandra i Ryszard Dziedzic



Najważniejsza profilaktyka

Organizatorem spotkania, które odbyło się w MOK-u i dotyczyło przeciwdziałaniom niepokojącym zjawiskom społecznym t.j. alkoholizmowi, narkomanii i innym, był koordynator gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, szef Klubu Abstynentów „Szansa” - Ryszard Tota. Wzięli w nim udział przedstawiciele władz miasta, policji i pedagodzy oraz pełnomocnik wojewody d/s profilaktyki i zapobiegania problemom alkoholowym.

Z przeprowadzonych badań wynika, że w województwie tarnowskim w sposób czynny pije około 15 % młodzieży, coraz częściej zdarzają się przypadki zatrzymywania nieletnich w izbie wytrzeźwień, ekspedienci nagminnie łamią prawo sprzedając nastolatkom alkohol.

Pełnomocnik wojewody zapoznał zebranych ze znowelizowaną ustawą antyalkoholową, podkreślając działania jakie w tym zakresie będą zobowiązane podjąć samorządy terytorialne. Nowy zapis mówi, że prowadzenie działań związanych z profilaktyką i problemami alkoholowymi należy do zadań własnych gminy. Będzie ona udzielać pomocy psychospołecznej i prawnej rodzinom alkoholików a także wspomagać działania osób i instytucji powołanych do walki z uzależnieniem.

Od przyszłego roku gmina musi zabezpieczyć środki na wyżej wspomniane cele. Dodatkowo, finansowane one będą z pieniędzy jakie spływają do kasy gminnej od wszystkich, którzy mają zezwolenie na sprzedaż alkoholu. I tak, na przykład, od przyszłego roku opłata za zezwolenie będzie równa wartości 20-tu litrów spirytusu za sprzedaż napojów alkoholowych zawierających powyżej 18 % alkoholu.

Zdaniem Ryszarda Toty na większe spożycie alkoholu mają wpływ festyny, imprezy masowe, zwiększająca się ilość punktów sprzedaży a także promocja i reklama nowych napojów alkoholowych. Aby zapobiegać niepokojącym zjawiskom należy zorganizować młodzieży świetlice z ciekawymi programami zajęć, reaktywować punkt konsultacyjny dla uzależnionych.

Młodzież, począwszy od 7. i 8. klas szkoły podstawowej, objęta zostanie programem profilaktycznym w zakresie nie mniejszym niż 8 - 10 godzin lekcyjnych rocznie.

Z.S.

Marsz Milczenia

Około 200 osób z Brzeska i okolic wzięło udział w II Marszu Milczenia w obronie życia w Warszawie. Ogółem w tej akcji protestowało 50 tys. ludzi z całej Polski. Z Brzeska wyjechała grupa przeważnie młodych małżeństw z dziećmi, stanowiąc 4 promile wszystkich zebranych w Marszu Milczenia.

Najlepsi w województwie

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej został uznany przez Urząd Wojewódzki w Tarnowie za najlepszą tego typu placówkę w województwie.

Obecnie Ośrodek ma pod opieką 1500 osób i rodzin z rejonu brzeskiego. Są to osoby i rodziny, u których oprócz niskich dochodów występuje dodatkowo jakaś dysfunkcja społeczna np. bezrobocie, kalectwo, alkoholizm. Pomoc dla najbiedniejszych należy do zadań własnych gminy, która przeznaczyła na ten cel w b.r. 347.740 zł. Za te pieniądze najbardziej potrzebujący zakupili opał i jarzyny na zimę, opłacone zostały kolonie dla dzieci najuboższych, korzystały one także z bezpłatnych posiłków w przedszkolach i szkołach.

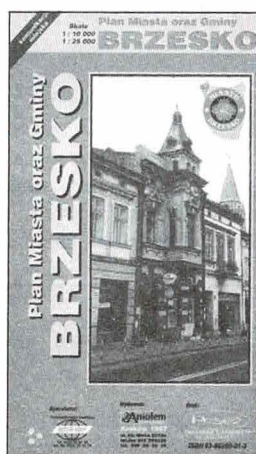
Wypłacanie zasiłków: stałych i okresowych i zasiłków z tytułu ochrony macierzyństwa oraz dopłaty do leków to zadania zlecone, finansowane przez wojewodę. Z jego funduszu Ośrodek otrzymał w tym roku około 1.100.000 złotych.

We wrześniu b.r. zmienione zostały przepisy mówiące o tym, kto może korzystać z opieki społecznej. „Nowe przepisy są bardzo niesprawiedliwe. Nie mogą z pomocy korzystać osoby samotne mające dochody powyżej 275 zł. Z kręgu zainteresowań naszego ośrodka wypadły matki samotnie wychowujące 1 dziecko. Przyszły natomiast rodziny wielodzietne i patologiczne (najczęściej alkoholików). Już w grudniu przepisy te znowu będą zmienione”.

21 listopada, dyrektor Krystyna Put otrzymała z rąk burmistrza list gratulacyjny oraz podziękowania za wieloletnią pracę w Ośrodku Pomocy Społecznej.

Z.S.

Plan Brzeska



Ukazał się plan miasta i Gminy Brzesko.

Na awersie składanej karty został umieszczony szczegółowy plan miasta w skali 1:10.000, na jej rewersie zaś znajduje się plan gminy w skali 1:25.000. Uwzględniono na nim granice poszczególnych sołectw, co w tego rodzaju wydawnictwach jest ewenementem.

Plan zawiera krótki rys historyczny miasta, spis ważniejszych urzędów, firm i ulic, wykaz zabytków.

Koszty planu w 100 % zrekomensowały zakłady pracy, restauracje, sklepy i firmy zamieszczające w nim swoje reklamy.

„Dostarczyliśmy do Krakowa, do wydawnictwa „Pod Aniołem” niezbędne materiały. Bezpłatnie otrzymaliśmy 200 egzemplarzy planu” - powiedział sekretarz gminy - Edward Kręziołek.

Dystrybucją i sprzedażą planu w całym kraju zajmuje się Przedsiębiorstwo Handlowe „Inter - Map” z Krakowa.

Kotłownia modernizowana

W MPEC-u trwa modernizacja kotła wodnego typu WP-25 w celu podniesienia jego sprawności cieplnej, optymalizacji spalania oraz automatyzacji. Modernizacja polega na zmianie doprowadzenia powietrza podmuchowego oraz paliwa do kotła. Zmianie ulegnie również sterowanie procesem spalania.

Modernizacja podzielona została na dwa etapy. W pierwszym z nich zostaną wykonane kanały doprowadzające powietrze z zastosowaniem klap regulacyjnych o liniowej charakterystyce przepustowości. Uszczelniona zostanie także skrzynia podmuchowa i pokład rusztowy z falownikową regulacją prędkości wentylatorów podmuchowych. W etapie tym zostaną zainstalowane wszystkie urządzenia pozwalające na ręczną regulację procesów spalania. Etap drugi zasadniczo ma polegać na

zautomatyzowaniu tych procesów. W związku z tym układ sterowania automatycznego będzie funkcjonować w oparciu o sieć komputerową. Układ taki zapewni możliwość sterowania i nadzorowania kotła w szerokim zakresie pracy, da możliwość regulacji mocy kotła, utrzymywania właściwych parametrów pracy, uproszczenia obsługi oraz wzrost wydajności. Dzięki temu będzie można zrealizować szereg blokad i zabezpieczeń.

Ta kompleksowa modernizacja ma być wykonana w latach 1996-98. Po jej zakończeniu wydajność powinna wzrosnąć o około 15 %. Obniżone zostaną także koszty wytwarzania energii cieplnej. Optymalne spalanie zapewni również obniżenie emisji zanieczyszczeń do atmosfery.

R.P.

Święto 11 listopada

Organizatorem tegorocznych uroczystości związanych z 78. rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości, które 11 listopada odbyły się w Brzesku był Urząd Miasta.

Impreza rozpoczęła się o godz. 9-tej uroczystą mszą świętą w kościele św. Jakuba z udziałem delegacji szkół, zakładów pracy, pocztów sztandarowych a także orkiestry Okocimskich Zakładów Piwowarskich. Po mszy, w dolnej części kościoła odbyła się akademii poświęcona Świętu Niepodległości w wykonaniu młodzieży ze Szkoły Podstawowej nr 3 im. Mikołaja Kopernika.

Następnie uczestnicy uroczystości przemaszzerowali pod Grób Nieznanego Żołnierza i na cmentarz żołnierzy z I wojny światowej gdzie złożone zostały wieńce i wiązanki kwiatów.

Na obchody święta niepodległości zaproszono władze miasta, przedstawicieli Rady Miejskiej, policji, służby zdrowia, placówek oświatowych, zakładów pracy oraz zasłużonych i wybitnych mieszkańców Brzeska.

Burmistrz Lech Piłkuła apelował do młodzieży o liczny udział w uroczystości z uwagi na dużą rangę wychowawczą i patriotyczną wymowę święta.

Planu nie przyjęto

Grupa projektantów z Brzeska opracowała plan modernizacji strzelnicy sportowej, która obecnie jest własnością oddziału Ligi Obrony Kraju i położona jest w parku należącym do zespołu pałacowego Goetzów. Plan przewidywał utworzenie ze strzelnicy nowoczesnego obiektu spełniającego warunki bezpieczeństwa. W przyszłości mógłby stać się miejscem gdzie organizowane byłyby większe imprezy sportowe.

Wojewódzki konserwator zabytków odrzucił projekt motywując to tym, że pomieszczenia magazynowe i bezodpływowe ubi-

kacje mogłyby niekorzystnie wpłynąć na zabytkowe drzewa. Ponadto, jego zdaniem, architektura obiektu nie komponowałaby z otoczeniem. „Bardzo zależy nam na tym aby powstała nowoczesna, bezpieczna strzelnica” - powiedział wiceburmistrz Bogusław Tolasz. „Zagwarantowaliśmy pieniądze na pokrycie kosztów projektu modernizacji, który zostanie pozytywnie zaopiniowany przez konserwatora zabytków. W momencie kiedy plan remontu zostanie zaakceptowany będziemy inwestycję współfinansować”. Pieniądze na ten cel wyłoży też prawdopodobnie brzeski browar.

Ogólniak w Szczurowej

Od września przyszłego roku zacznie funkcjonować w Szczurowej Zespół Szkół Ponadpodstawowych. Kuratorium postawiło trzy warunki: zapewnienie budynku, wykwalifikowanej kadry i odpowiedniej liczby uczniów. Samorząd lokalny wymagania te spełnił.

Zespół szkół będzie się składał z Liceum Ogólnokształcącego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Kadre stanowią głównie nauczyciele mający doświadczenie w nauczaniu ponadpodstawowym. Jako że w szczurowskich szkołach podstawowych nie ma zajęć

z języków obcych, gmina rozpoczęła kurs języka angielskiego oraz informatyki. Kandydaci do tworzonego liceum korzystają z kursu bezpłatnie, pozostali uczestnicy pokrywają część kosztów.

Budowa szkoły pochłonęła ponad 700 tys. zł. Wiele zrobiono dzięki pracom społecznym, interwencyjnym i publicznym bezrobotnych. Wstępny nabór kandydatów na razie prowadzono na terenie gminy Szczurowa, niebawem natomiast rekrutacja obejmie również Wietrzychowice, Borzęcin, Koszyce i Brzesko.

Tydzień kultury chrześcijańskiej

Odbył się w tym roku w dniach 24.11 - 1.12, pod hasłem „Budujemy ewangeliczną kulturę życia”.

Wygłoszono szereg wykładów, m.in. „Religijne inspiracje w kulturze”, prezentowany przez redaktora Z. Szubę z warszawskiego dziennika katolickiego „Słowo” czy „Wychowanie prorodzinne czy edukacja seksualna we

współczesnej szkole” przedstawiony przez red. Teresę Król.

W dolnej części kościoła miały miejsce spotkania autorskie z poetą Józefem Baranem i ks. Andrzejem Zwolińskim. W klubie „Civitas Christiana” odbył się wieczór autorski poetów brzeskich: Haliny Biernat, Bogumiły Piekarczyk i Tadeusza Puzi. Prace malarskie za-

prezentowali Jan Walek i Mieczysław Babiński z Tarnowa.

Przy okazji spotkania z zespołem „Radio Dobra Nowina” odbyła się dyskusja panelowa: „Szanse radia i prasy katolickiej w integracji społeczności lokalnej”.

W ciągu tygodnia w dolnym kościele czynny był kiermasz książek i nagrań muzyki religijnej.

Dary dla domu dziecka

Dom Dziecka w Jasieniu, jako jedna z pięciu tego typu placówek w województwie, otrzymał dary od laureatów ogólnopolskiego konkursu „Teraz Polska”.

„Dostaliśmy artykuły spożywcze, środki czystości, artykuły gospodarstwa domowego, zabawki, książki, wszystko wartości około 80 mln starych złotych” - powiedział dyrektor Zbigniew Żydek. Dom Dziecka w Jasieniu nie stara się o przydział odzieży zimowej fundowanej w ramach akcji „Zima dzieciaków”. „W tym roku damy pierwszeństwo bardziej potrzebującym. Naszym wychowankom będzie ciepło w kurtkach i butach, które zakupiliśmy za pieniądze przekazane nam przez brzeski browar” - powiedział dyrektor.

Z.S.



Uczniowie SP w Jasieniu

Pięć lat minęło

Przy Świątlicy Wiejskiej w Porębie Spytkowskiej, pod patronatem Miejskiego Ośrodka Kultury, założony w 1991 r. jako grupa śpiewacza, od pięciu lat działa Zespół Pieśni i Tańca „Porębianie”. Obecnie skupia: grupę śpiewczą (6 osób), 10 par tańczących i 4-ro osobową kapelę, której kierownikiem jest Zbigniew Gdowski.

(„Krakowski wianek”, „Pawie pióro”), w przeglądach (np. kolędniczych), w występach promocyjnych oraz świętach regionalnych. W 1995 r. „Porębianie” przebywali na tygodniowym występie na Węgrzech. W tym roku, w sierpniu, zespół reprezentował województwo tarnowskie na Festiwalu Zespołów Ludowych w Veres, na Węgrzech.



„Porębianie”

Choreograf zespołu - Jacek Dziadur dobierając repertuar stara się powiązać programy obrzędowe i suity, eksponować kapelę i grupę śpiewczą wykonującą piosenki i przyspiewki. W swoich programach kulturywuje tradycje obrzędowe wsi i regionu, prezentuje tańce narodowe, przyspiewki przeplatane tańcami regionu krakowiaków wschodnich, regionu rzeszowskiego, żywieckiego a także programy obrzędowe, rozrywkowe.

Zespół bierze udział w konkursach

„Porębianie” to zespół składający się głównie z osób młodych, aktywnie i owocnie na jego rzecz działających. Są ciagle na tzw. dorobku, w miarę możliwości, we własnym zakresie szyją i haftują stroje. Kilka miesięcy temu otrzymali na zakup brakujących strojów i butów 8 tys. złotych z Ministerstwa Kultury i Sztuki.

„Dołożymy wszelkich starań aby swoją postawą i solidną pracą godnie reprezentować nasz region w kraju i poza jego granicami” - zapewniają „Porębianie”.

Mikołajki

6 grudnia, to jeden z najbardziej oczekiwanych przez dzieci dni w roku czyli dzień ŚW. MIKOŁAJA.

W SP w Jasieniu tradycyjnie już od kilku lat była to wielka frajda. Postarał się o to Samorząd Uczniowski wraz z opiekunami Urszulą Brachuc i Marią Nawrocką.

Z dalekiej Laponii zaprosił św. Mikołaja, który przybył z wielkim workiem prezentów. Dzieci z niecierpliwością oczekiwały w klasach na dźwięk Mikołajowego dzwonka, a gdy wreszcie dostojny gość pojawił się witaly go piosenką, oklaskami, a on zostawił dla wszystkich paczki ze słod-

dyczami i owocami. Radości i zabawy było co niemiara.

Większość dzieci św. Mikołaja obdarował jeszcze raz w ich domach rodzinnych. Jednak nie wszystkie dzieci mają taki dom. Dlatego też Samorząd, z wypracowanych przez siebie funduszy, przekazał kwotę 70 zł na konto Domu Dziecka w Jasieniu z przeznaczeniem na zakup upominków dla wychowanków a jednocześnie uczniów naszej szkoły.

Samorząd Uczniowski
SP w Jasieniu

Monografia Szczurowej

Urząd Gminy w Szczurowej wydał ostatnio, pod redakcją Józefa Hampla, obszerną monografię pt. „Szczurowa. Z dziejów wsi i gminy”. Praca jest efektem badań przeprowadzonych przez naukowców z Instytutów Historii i Geografii WSP w Krakowie.

Aby napisać wspomnianą monografię przeprowadzono żmudną kwerendę archiwalną i biblioteczną w archiwach państwowych (Kraków, Warszawa, Lwów, Tarnów), kościelnych (Kraków, Tarnów, Szczurowa, Zaborów, Strzelec Wielkie), szkolnych, instytucji społeczno-gospodarczych, a także w zbiorach prywatnych.

Spore trudności sprawiał autorom fakt, że miejscowości wchodzące obecnie w obręb gminy (a jest ich 21), należały niegdyś do różnych zespołów gospodarczych i struktur administracyjnych (dobra królewskie, kościelne, prywatne, gminy jednostkowe, gminy zbiorowe, gromady), co zmuszało do penetracji różnorodnych zespołów archiwalnych.

Autorami poszczególnych rozdziałów monografii są: J. Lach (Przyrodnicze warunki rozwoju gminy Szczurowa), J. Rajman (Osadnictwo i stosunki społeczno-gospodarcze na prawobrzeżu dolnej Raby i ujścia Uszwicy do Wisły do końca XVIII w.), J. Hampel (W latach niewoli narodowej 1772-1918; W czasie Drugiej Rzeczypospolitej; Oświata i życie religijne 1772-1939), A. Pietrzykowa (W latach wojny i okupacji 1939-1945) oraz A. Paciorek i T. Maj (okres po 1945).

Pracę uzupełniają bogaty materiał fotograficzny, tabele, zestawienia, mapy, aneksy i indeks osób. Jej mankamentem jest natomiast brak zestawienia źródeł, bibliografii oraz indeksu nazw geograficznych i topograficznych, co utrudnia odszukanie danych dotyczących poszczególnych miejscowości wchodzących w skład gminy.

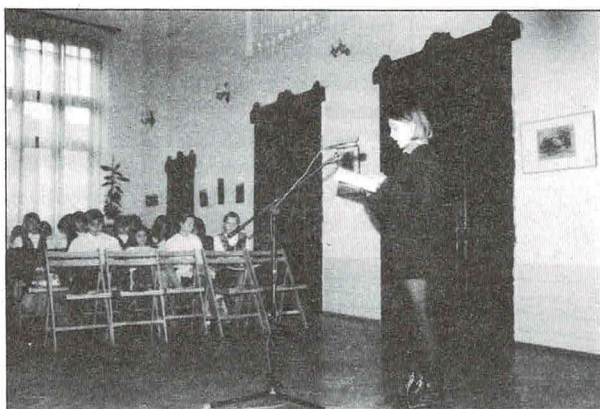
J.W.

BIM-ek - nagrodzeni

Nagrody za prawidłowe rozwiązanie zagadek z październikowego numeru BIM-ku wylosowali: Magdalena Nowak i Piotr Marcinkowski. Nagrody z numeru listopadowego otrzymują Klaudia Olchawa i Anna Jaworska. Zwycięzców prosimy o kontakt z redakcją.

K O N K U R S Y

8 listopada b.r. w Miejskim Ośrodku Kultury odbył się II rejonowy konkurs recytatorski „Czarowny świat bajek i poezji w oczach dziecka”. Wzięło w nim udział 36 uczestników, w



Paulina Radzięta

dwoch kategoriach wiekowych: 7 - 10 i 11 - 15 lat. W grupie dzieci młodszych I miejsce zajął **Piotr Klepak** (SP nr 3), II miejsce - **Ewa Tota** (SP Poręba Spytkowska), na III-ciej pozycji uplasowała się **Anna Gdowska** (SP Sterkowice). W grupie 11 - 15 lat zwyciężyła **Katarzyna Kozak** (SP nr 2), II-gie i III-cie miejsce zajęli kolejno: **Marceli Wiśniewski** (SP nr 3) i **Paulina Radzięta** (SP nr 2).

Tego samego dnia rozstrzygnięty został konkurs plastyczny. Jego temat brzmiał: „Tajemnice podwodnego świata”. Prace rozpatrywane były w 3 kategoriach wiekowych: 7 - 9 lat, 10 - 12 lat i 13 - 15 lat. W grupie 1 - 9 lat I miejsce zajął **Tomasz Bąk** (SP Mokrzeska), II miejsce **Klaudia Zachara** (SP nr 3), III miejsce **Dorota Rudnik** (SP Mokrzeska). W grupie 10 - 12 lat jury

przyznało I, II i III miejsce i zajęli je kolejno: **Jakub Król** (SP nr 3), **Katarzyna Lechowicz** (SP Mokrzeska), **Katarzyna Wróbel** (SP nr 3). W ostatniej grupie wiekowej I miejsce zajęła

Aneta Kopacz (SP Mokrzeska), II - **Ilona Halik** (SP nr 3), III miejsce **Tomasz Gadziola** (SP nr 3).

Charakter biesiadny literackiej imprezy miały turniej recytatorski poezji i prozy pisarzy związanych z ziemią tarnowską, odbył się w dniach 12 - 13 listopada. W edycji dziecięcej (wiek do 15 lat) jury przyznało I, II

i III miejsce i zajęli je kolejno: **Paulina Radzięta** (SP nr 2), **Krzysztof Tobiś** (SP nr 3) i **Marta Paryś** (SP nr 2). W grupie młodzieży powyżej 15 lat zwyciężyła **Kinga Kamińska** z ZSE, II miejsce zajął **Artur Sitko** (ZSME), III miejsce - **Ewelina Sowa**



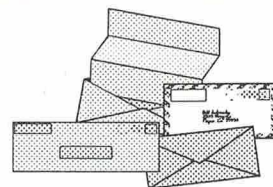
Piotr Klepak

reprezentująca świetlicę wiejską z Poręby Spytkowskiej.

Zwycięzcy konkursów otrzymali nagrody książkowe ufundowane przez MOK.

Z.S.

List do redakcji



Szanowną Redakcję

Za Waszym pośrednictwem chcę prosić władze naszego miasta, aby wzięto pod uwagę odcinek trasy E-4, na wysokości ulicy Wł. Jagiełły do budynku MOK.

Na tym odcinku drogi dochodzi do najczęstszych w Brzesku wypadków samochodowych, gdzie jedna lub druga strona ulicy i chodnika jest taranowana przez rozpędzone samochody. Na nic zdają się znaki drogowe (ograniczenie prędkości i niebezpieczny zakręt), samochody i tak hamują przed samym zakrętem, i w efekcie nagłego hamowania wpadają na chodnik, budynki, bądź ogrodzenia. Zdarzyło się też, kilka razy, że wpadały na przechodniów dotkliwie ich turbując, ale nie należy czekać, aż będą ofiary śmiertelne. Wyobraźnia podpowiada co stałoby się z ludźmi gdyby znaleźli się w polu szarżującego po chodniku samochodu, kiedy to znaki drogowe, ogrodzenia, bramy - wszystko jest miażdżone, łamane i kasowane.

Rozmawiamy o tym w czasie spotkań sąsiedzkich, wyrażamy swoje obawy, martwimy, boimy się o nasze dzieci. Nawet ludzie spoza Brzeska dziwią się nam, że nie zabiegamy o zabezpieczenie tego odcinka drogi. Każdy z nas jest przecież po wyjściu z domu uczestnikiem ruchu drogowego.

Jak już wspomniałam nie na wiele zdają się tutaj znaki drogowe. Obserwując kierujących zauważa się, że jedynie pulsujące żółte światło umieszczone nad jezdnią powoduje wzmoczenie czujności i dostosowanie się do przepisów o ruchu drogowym. Dlatego pod rozwagę władz miejskich powinna trafić powyższa propozycja. Chyba, że są inne sposoby na uczynienie wspomnianego odcinka drogi chociaż bezpieczniejszym i nie budzącym trwogi.

Z poważaniem

Wanda Niemiec
Brzesko ul. Wyzwolenia 16

Od redakcji:

Ulica Kościuszki, przebiegająca przez centrum naszego miasta jest własnością Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych w Krakowie. Jej remonty i dodatkowe oznakowanie, o co domaga się nasza Czytelniczka, leżą więc w jej gestii.



Fotografie Joanny Maderskiej

8 listopada w sali wystawowej brzeskiego MOK-u, odbył się wernisaż wystawy fotografii Joanny Maderskiej zatytułowany „Maszkienice”.

Artystka urodziła się w Tuchowie, lecz wczesne dzieciństwo spędziła w Brzesku. Po ukończeniu SP w Maszkienicach, uczyła się w IV LO w Tarnowie. Następnie ukończyła Studium Nauczycielskie w Trzebini - Młoszowej, a później wychowanie plastyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Pracę dyplomową pt. „Historyczno - artystyczne wartości zamku w Dębnie i jego znaczenie w życiu kulturalnym regionu” obroniła

J. Maderska zajmuje się fotografią, rysunkiem i malarstwem. Prace prezentowała na wystawie indywidualnej w Galerii Fotografii 5A. Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie (maj-lipiec 1996) i wystawie zbiorowej nauczycieli plastyków w MOK-u (czerwiec 1996).

Artystka zajęła się fotografią po ukończeniu liceum. Po studiach, fotografowanie stało się jej wielką pasją, a także źródłem radości. Wzdłuż i wzdłuż przemierzyła z aparatem fotograficznym miejscowość, w której mieszka - Maszkienice, utralając na błonie fotograficznej uroczyska, urwiska, jary, rze-

kę Uszwicę, kładki, stare obejścia wiejskie, pracę rolników, znikające czynności i zawody (pieczenie chleba, wikliniarstwo), drzewa, trawy, kamienie, sople lodu ...

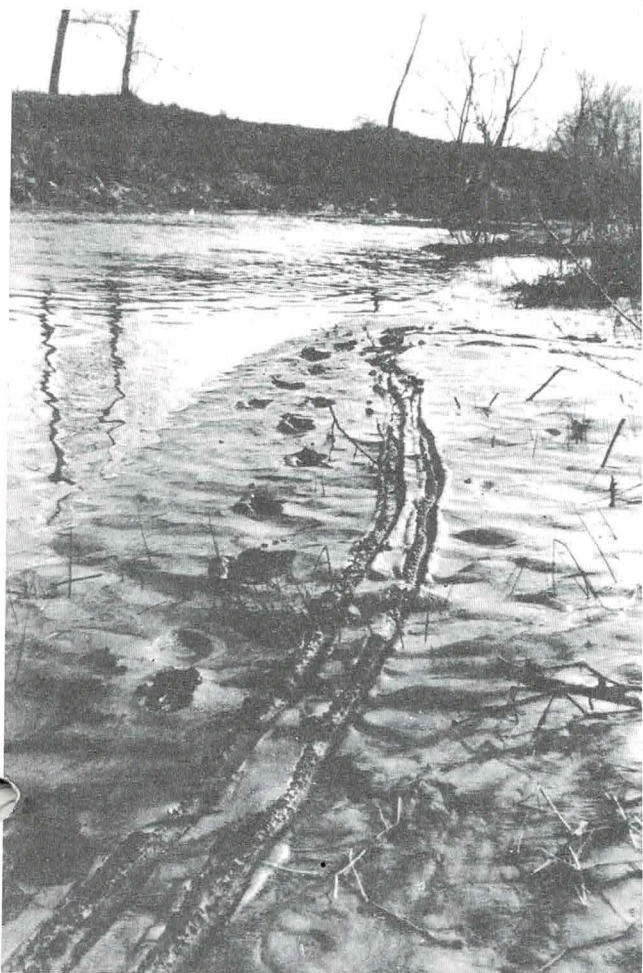
J. Maderskiej bliskie są dwie - jakże sprzeczne ze sobą tendencje - realizm i abstrakcja.

W katalogu wystawy artystka pisze: „Czuję silny związek ze światem przyrody, dlatego te fotografie są bliskie naturze. Są wręcz zderzeniem z naturą. Są moim „dotykaniem ziemi”. W moich poszukiwaniach sięgam po drewno, szkło, metal, papier, tkaninę i kamień. Następstwem mojego działania (gromadzenia, zestawiania, zderzania) jest tworzenie kompozycji przestrzennych, będących czymś z pogranicza fotografii i instalacji”. „Nastrój zdjęć - pisze Przemysław Konieczny w recenzji z wystawy (Dziennik Polski 1996 nr 265, 13.XI, s. 16) - przywołuje okres międzywojenny, brak jest współ-

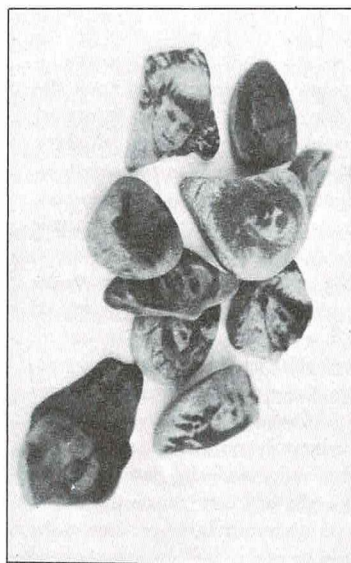
czesnej drapieżności fotograficznego medium i tanich zachwyty sielskością, znanych z twórczości komercyjnej”.

Prócz fotografii artystka zajmuje się malarstwem, najchętniej martwą naturą i rysunkiem, utralając strukturę drzewa, kamieni ...

Wśród prezentowanych na wystawie prac znalazły się m.in. fotografie: „Pejzaż z Maszkienic I, II” (1995), „Dom prof. F. Bujaka” (1995), „Pejzaż zimowy z Maszkienic” (1996), „Żniwiarze I, II, III, IV, V” (1995), „Wyplatający kosze” (1995), „Urwisko I, II” (1995), „Formy lodowe I, II” (1996), „Przenikanie” (1995), „Trawy” (1996), wykonane na różnorodnych papierach, tkaninie, meta-



w 1995 r. Jej promotorami byli dr Samuel Gumiński (część teoretyczna) i adj. Halina Cader (część praktyczna), która jest również autorem wstępu do towarzyszącego wystawie katalogu. Obecnie artystka pracuje jako nauczyciel plastyki w SP w Mokrzyżkach.



lu, szkłe, drewnie oraz portrety mieszkańców Maszkienic (1995/96), utralone na kamieniach, rozsypanych na rzeczonym piasku.

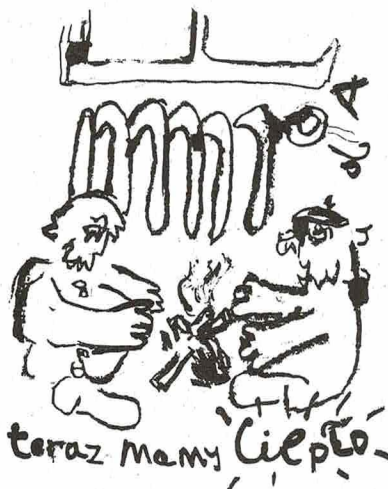
Artystce życzymy kolejnych udanych wystaw i wielu dalszych sukcesów w pracy pedagogicznej.

J.W.

OPOMIAROWANY SKANDAL

Rozmawiając z prezesami Spółdzielni Mieszkaniowej w Brzesku, p. p. R. Majką i F. Mrzygłodem (patrz BIM nr 10/1996), odniosłem wrażenie, że największym ich osiągnięciem w ostatnich latach, było opomiarowanie poboru energii cieplnej we wszystkich lokalach mieszkalnych i użytkowych będących własnością spółdzielni. Trudno żeby było inaczej skoro spółdzielnia nic nie buduje a tereny, które kiedyś były jej własnością zostały wyprzedane. Według ich informacji na opomiarowanie wydano ponad 5 mld. starych złotych, pochodzących z czynszów, czyli pieniędzy nas wszystkich, członków brzeskiej spółdzielni. W mieszkaniach zainstalowano termostaty, podzielniki z odparowującą cieczą i rozpoczął się sezon grzewczy.

Nie mając pojęcia jak będzie wyglądało rozliczenie zużytej energii, większość mieszkańców zaczęła wg. instrukcji oszczędzać, tym bardziej, że zima się przeciągała. Sezon grzewczy się skończył i teraz spodziewano się, że przyjdą pracownicy, odczytają podzielniki a spółdzielnia przedstawi indywidualne, jasne rozliczenia. Pracownicy przyszli, ale dopiero w sierpniu lub wrześniu i to uważam za skandal! Przez kilka miesięcy ciecz odparowywała sobie spokojnie przy zakręconych zaworach grzejników. Czyli w części zapłacimy za ciepło dane nam przez samą naturę (czytaj słońce). Rozliczenie, które każdy z członków otrzymał, jest zupełnie nieczytelne. Znajdujemy tam szereg rubryk, np. „opłata stała” - za mieszkanie o pow. 64,22 m² wynosi 3.358.700 zł. Co to jest opłata stała? Znajdujemy także „pomieszczenie nieopomiarowane” - jest to kwota 641.191 zł. Przy



końcowym wyniku: do zapłaty 14.646.000 zł, jest to prawie 1/3 kosztów to także uważam za skandal! Pomieszczenie nieopomiarowane to zapewne przedpokój, w którym nie ma grzejnika, ba, nawet rurki, która by go ogrzewała. To za co mamy płacić? Opłata stała to zapewne ogrzewanie klatki schodowej, piwnic, koszty eksploatacji czy remontów - ale w takiej wysokości? Kolejna rubryka to „współczynniki korekcyjne” - jakie tutaj są zasady korekcyjne, zasady usytuowania pomieszczeń? Czy

jest to tylko czyjeś widzi mi się? Dużo tych pytań, ale nikt w spółdzielni, mimo że ustawiają się tam kolejki petentów, nie potrafi na nie odpowiedzieć. Okazuje się nawet, że poszczególne węzły ciepłownicze mają inną cenę za jednostkę ciepła! Nie wzięto w rozliczeniach pod uwagę ocieplenia budynków. W większości ci, którzy mieszkają w budynkach ocieplonych np. na Ogrodowej 14, 15, 16 mają nadpłaty, w nieocieplonych budynkach na os. Jagielly duże niedopłaty! Czy to jest w porządku? Po rozmowach z wieloma ludźmi, stwierdzam, że ci którzy grzali się do woli wyszli na tym lepiej niż ci, którzy starali się oszczędzać. Jakimi w związku z tym kryteriami kieruje się firma, która zamontowała podzielniki? Przytoczę tutaj przypadek, który zupełnie mnie zbulwersował.

Jest niewielkie mieszkanie na parterze, w bloku nr 9, na os. Jagielly, które przez cały okres grzewczy było niezamieszkałe. Opiekujący się mieszkaniem sąsiad zakręcił wszystkie zawory, poza jednym ustawionym na minimum. Przykładnie płacił comiesięczny czynsz - a jak wiadomo podstawowym składnikiem czynszu jest opłata za ogrzewanie, naliczana przez okrągły rok. W otrzymanym rozliczeniu musi on dopłacić 3,5 mln złotych. Czy to nie jest skandal?!

Według wiceprezesa F. Mrzygłoda mniej więcej połowa członków spółdzielni ma nadpłaty, druga - niedopłaty. Czyli spółdzielnia wychodzi na zero. Wydawałoby się, że wszystko jest w porządku. Ja myślę, że jednak nie jest i bardzo bym się zdziwił gdyby wszyscy, którzy mają niedopłaty (czasami ogromne 2-11 mln.) zechcieli je uregulować. Wychodzi przecież na to, że ogrzewanie mieszkania o powierzchni 50 m² jest droższe niż wolno stojącego budynku o pow. 200 m². Gdzie tutaj jakikolwiek sens i logika? Kierownictwo spółdzielni mieszkaniowej pod wpływem licznych interwencji raczyło zauważyć, że gdzieś popełniono błędy. Miały zostać przeprowadzone dodatkowe kontrolne i ewentualnie nowe rozliczenia. Ale do tej pory cisza.

Ryszard Cuber

**KOMPUTERY, KASY FISKALNE
OPROGRAMOWANIE, WDROŻENIA
SIECI KOMPUTEROWE, INTERNET**



Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, fax (0197) 220-39
(Sklep komputerowy I piętro - nad nowymi Delikatesami)

Redakcja BIM-u zaprasza wszystkich zainteresowanych na spotkanie, które odbędzie się 20 grudnia o godz. 17.00 w budynku MOK-u (ul. Kościuszki 7). Dotyczyć ono będzie kontrowersyjnej sprawy opłat za c.o. w blokach w Spółdzielni Mieszkaniowej.



Ekologiczna koncepcja żywienia

Ekologiczny sens życia jest uniwersalistyczną koncepcją mającą na celu zapobiec kryzysowi środowiska i doprowadzić do harmonijnego współżycia człowieka z naturą. Należy jednak pamiętać, że jednym z podstawowych czynników decydujących o zdrowiu i rozwoju populacji jest żywienie. Powinno ono zapewniać maksymalne wykorzystanie genetycznie zakodowanych, psychofizycznych możliwości ludzkich. Od zarania ludzkości, pierwszym i nadrzędnym celem wszystkich działań człowieka było zapewnienie sobie i najbliższym dostatecznej ilości żywności. Sposób żywienia determinuje egzystencję i osobowość, jak też wpływa na postawę i stosunek człowieka do otoczenia. Godne jego życie wymaga nie tylko dostatecznej ilości, ale również właściwej pod względem odżywczym, higienicznym i sensorycznym żywności.

Uniwersalistyczna koncepcja całościowego traktowania człowieka nakłada obowiązek włączania ekologicznej diety, różnej w jej formach ilościowych i jakościowych, do postępowania medycznego i to zarówno prewencyjnego jak i terapeutyczno-rehabilitacyjnego. Jak doniosłe jest to zagadnienie, dowodzą dane epidemiologiczno-statystyczne z których wynika, że styl życia warunkuje utrzymanie zdrowia aż w 53 %, podczas gdy np. dostępność i jakość opieki zdrowotnej - tylko w około 10 %. Niewłaściwa dieta jest ponadto powodem 35 % wszystkich zgonów na nowotwory.

Wiele chorób jest wynikiem niewłaściwego żywienia nienarodzonego dziecka. Według hipotezy D. Barkera, którą potwierdzają liczne badania kliniczno-epidemiologiczne, wystąpienie nadciśnienia tętniczego, upośledzonej tolerancji glukozy, zwiększonego stężenia fibrynogenu i cholesterolu, zostaje zaprogramowane albo przed urodzeniem albo w bardzo wczesnym okresie dzieciństwa. Późniejsze wystąpienie wyżej wymienionych zaburzeń zależy więc od odżywienia płodu i noworodka. Badania kliniczne przeprowadzone wśród 290 Anglików wykazały, że osoby dotknięte miażdżycą miały mniejszą masę ciała w pierwszym roku życia średnio o 454 gramy, niż osoby zdrowe. W związku z faktem, że rozwój płodu i dziecka do pierwszego roku życia mają istotny wpływ na późniejszy stan zdrowia, m.in. na ewentualne wcześniejsze wystąpienia miażdżycy, należy eliminować wszystkie czynniki działające ujemnie na tempo wzrostu i masę ciała płodu oraz niemowlęcia. Poradnictwo ekologiczne winno zatem eliminować wszystkie czynniki mające ujemny wpływ na rozwój dziecka i płodu. Czynnikiem takich jest wiele. Część z nich zależy od sposobu żywienia, bowiem oprócz prostego niedoboru żywności, tak-

że jednostronne diety i nie zrównoważone ekologicznie, brak wystarczającej ilości żelaza, jodu, kwasu foliowego są przyczyną złego stanu zdrowia w późniejszym okresie życia. Ryzyko niedoboru żelaza u wegetarian wynika z faktu, że eliminują oni produkty zawierające żelazo hemowe z diety i jednocześnie spożywają duże ilości produktów bogatych w fitiny, które utrudniają wchłanianie żelaza. Uniknięcie niedoboru żelaza u wegetarian jest możliwe pod warunkiem równoczesnego spożywania produktów bogatych w żelazo nieorganiczne (np. rośliny strączkowe, pełne ziarna) oraz produktów zawierających duże ilości witaminy C, ułatwiającej wchłanianie tego pierwiastka.

Ponad 50 zespołów chorobowych jest rezultatem wadliwego żywienia a w szczególności choroby układu krążenia (miażdżycy, zawału serca, udary mózgowie), choroby metaboliczne (zespół X, cukrzyca, dna moczaniowa) czy nowotwory (rak żołądka, rak prostaty, rak jelita grubego, rak piersi u kobiet).

Profilaktyka ekologiczna tych schorzeń wymaga stosowania diety przede wszystkim bogato błonnikowej i o wysokiej koncentracji antyutleniaczy (witaminy A, C i E) oraz mikro- i makroelementów.

Rozwój współczesnej biochemii, toksykologii, dietetyki oraz stosowanie wysoce czułych metod analitycznych sprawiły, że niemal w każdym produkcie żywnościowym można wykryć substancje toksyczne. Nawet zioła i rośliny jadalne wytwarzają różnorodne związki chemiczne, które mogą wykazywać działanie teratogenne, mutagenne i rakotwórcze. W świetle powyższych danych, gdyby zasada Delaney'a miała nadal obowiązywać, doszłoby do drastycznego ograniczenia ilości żywności, bez jakiegokolwiek innej alternatywy. Według tej zasady związki wykazujące właściwości karcinogenne lub podejrzane o takie działanie nie powinny znajdować się w żywności. Szereg obiektywnych czynników, jakie utrudniają bezpośrednią ocenę toksyczności substancji chemicznych w żywności na organizm człowieka jest powodem przeprowadzania badań na zwierzętach laboratoryjnych. Rezultaty takich obserwacji ekstrapolowane w stosunku do ludzi mogą być niezgodne, chociażby z powodu różnej reaktywności i wrażliwości gatunkowej na trucizny. Klasycznym przykładem jest sacharyna. Wywołuje ona raka pęcherza moczowego u szczurów tylko płci męskiej, ale dopiero kiedy jej zawartość w diecie wynosi 3 %. Rezultaty badań doświadczalnych wskazują, że wiele substancji, od dawna uważanych za bezpieczne dla człowieka, działa kancerogennie, ale tylko po zastosowaniu wysokich dawek i



tylko w stosunku do jednego gatunku zwierząt laboratoryjnych.

Specyfika postępowania ekodietetycznego, chroniącego przed chorobami dietozależnymi wymaga więc zmiany postępowania. Niemowlęta, ludzie chorzy i starzy, z upośledzonymi mechanizmami detoksykacyjnymi i eliminacji trucizn z ustroju oraz osłabionymi reakcjami odpornościowymi, powinni otrzymywać artykuły żywnościowe z upraw kontrolowanych, biodynamicznych. Skoro nie można całkowicie eliminować substancji toksycznych z produktów żywnościowych, to należy dokładnie bilansować dietę w zależności od masy ciała. Spożywanie większych ilości produktów żywnościowych to równocześnie większa intoksykacja ustroju. Każdy, najprostszy składnik odżywczy może zawierać trucizny i być groźny, jeżeli będzie spożywany w nadmiernych ilościach. Ważną zasadą racjonalnego żywienia jest więc urozmaicenie diety. Substancje toksyczne w różnych surowcach i produktach spożywczych rozłożone są nierównomiernie. Ziarna zbóż, głównie otręby, kumulują metale ciężkie. Znane są różnice gatunkowe owoców i warzyw w zakresie koncentracji przez nie substancji toksycznych. Niską kumulacją charakteryzuje się np. papryka, czosnek, cebula, kalafior i kapusta. Powszecznie znana jest szczególnie duża kumulacja kadmu w nerkach zwierząt a rてci w rybach morskich, zwłaszcza w tuńczykach.

W oparciu o powyższe i inne informacje odnośnie skażenia żywności, współczesna ekodietetyka zakłada konieczność urozmaicenia i właściwego doboru produktów spożywczych. W ten sposób ilość wchłanianych substancji toksycznych będzie minimalizowana w stosunku do średnich dopuszczalnych dawek dziennych. Procesy technologiczne przygotowywania żywności a zwłaszcza wędzenie, solenie czy smażenie wywołują niekorzystne zmiany w ich składzie chemicznym. Dlatego też, ekodietetyka preferuje dietę bogatą w surowe produkty, głównie w postaci jarzyn i owoców. Chronione są w ten sposób naturalne substancje neutralizujące toksyny. Chlorofile, katalizatory hemowe, karoteny, flawonoidy, unieczynniające tlen singletowy i w ten sposób zapobiegające utlenianiu tłuszczu i białek oraz neutralizujące powstające wysoce toksyczne wolne rodniki, odgrywające cenną rolę ochronną w miażdżycy i nowotworach.

P.S. Powyższy referat został wygłoszony na dialogowej konferencji Wydziału Filozofii Akademii Teologii Katolickiej i Dialogue and Universalism, pisma UW, ISU i PAN.

prof. dr hab. Paulin Moszczyński
dr Jan Rutowski

Jubileusz Szkoły Podstawowej w Mokrzkach

Rok szkolny 1996/97 jest rokiem jubileuszowym dla Szkoły Podstawowej im. T. Kościuszki w Mokrzkach - mija bowiem 50 lat od poświęcenia kamienia węgielnego pod nową szkołę oraz 25 lat od nadania jej imienia.

Obydwa te ważne wydarzenia w życiu szkoły związane są z nazwiskiem jej wieloletniego kierownika - Tadeusza Wałęgi. Urodził się on 18 marca 1902 r. w Złotej, skąd przeprowadził się wraz z rodzicami do Czehowa, gdzie ojciec jego był kierownikiem tamtejszej Szkoły Powszechnej. W 1922 r. ukończył Gimnazjum Klasyczne w Brzesku. W Ostrogu na Wołyniu kończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie. Pracował w szkołach w Lucku i Worotniowie. W 1936 r. w Warszawie ukończył Wyższy Kurs Nauczycielski o kierunku przyroda - geografia. W 1939 r. brał udział w Kampanii Wrześniowej. Do stycznia 1945 r. zajmował się tajnym nauczaniem w zakresie gimnazjum szkoły powszechnej najpierw w Krakowie, potem w Buczu. Stanowisko kierownika szkoły w Mokrzkach objął 15 lutego 1945 r., po Kazimierzu Palusińskim, legionście, oficerze rezerwy, który przeniesiony został na równorzędne stanowisko do Wokowic.

Szkoła mieściła się w budynku przy drodze prowadzącej do Szczepanowa, niemal całkowicie zniszczonym przez wojska okupanta. Ponad 300 zapisanych do niej dzieci uczyło się na trzy zmiany - początkowo w dwóch izbach lekcyjnych.

Władze gminy Mokrzyska dostrzegając niezmiennie trudne warunki nauki dzieci i pracy grona nauczycielskiego, w wakacje 1945 r. przekazały dla potrzeb szkoły budynek gromadzki, który wcześniej stanowił własność Goetzwów - właścicieli browaru w Okocimiu.

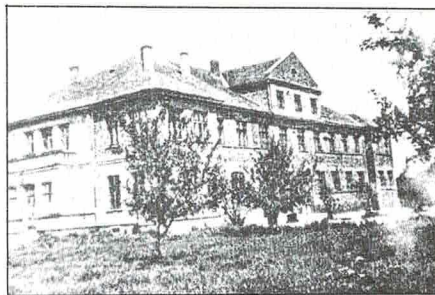
Budynek ten - zwany przez ludność miejscową „Dworkiem” - znajdował się w miejscu, gdzie stoi obecna szkoła i stanowił jej starą część od strony południowej. Miał on - przynajmniej częściowo - rozwiązać problemy lokalowe szkoły, ale też nie natychmiast. Wymagał bowiem remontu kapitalnego, łącznie z budową nowych pieców, wstawianiem okien i drzwi. Całe wakacje mieszkańcy wsi, młodzież i nauczyciele dostosowywali budynek na potrzeby szkoły i mieszkanie dla jej nowego kierownika.

Do historii przejdzie nazwisko ówczesnego przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego - Stanisława Zachary, zamieszkałego w Mokrzkach, który swoje miejsce znalazł w kronice szkolnej, jako szczególnie oddany sprawom szkoły.

Tymczasem, w znacznym stopniu wzrosła liczba dzieci zapisanych do szkoły. 1 września 1946 r. było ich 400. Wynika z tego, że

blisko 100 dzieci nie uczęszczało regularnie na zajęcia wskutek anormalnych warunków życia, jakie stworzyła im okupacja niemiecka.

Grono nauczycielskie w tym okresie tworzyli: Tadeusz Wałęga - kierownik szkoły i



Budynek szkoły, 1953r.

nauczyciele: Bronisława Poduszowska, Maria Chudyba (przybyła ze Lwowa), Michalina Wolnik, Jadwiga Froschel, Helena Tumidajska, Anna Bartoszek, Maria Gawenda, Rozalia Zachara, ks. Stanisław Ryczek.



Tadeusz Wałęga

Pomimo, że nauka odbywała się w dwóch budynkach, nie rozwiązywało to problemów lokalowych. Nadal panowała ciasnota a warunki pracy nauczycieli były bardzo trudne. Dzieciom brakowało podręczników, szkoły sprzętu i pomocy dydaktycznych. Jak w takich warunkach funkcjonowała szkoła? Jak realizowany był program dydaktyczno-wychowawczo-opiekunicy? Opierając swe informacje na nielicznych dokumentach z tamtego okresu, oraz na zapisach w kronice szkoły, należy stwierdzić, że był on realizowany prawidłowo. Działał Samorząd Szkolny, Spółdzielnia Uczniowska, Czerwony Krzyż i Liga Morska. Czerwony Krzyż i Liga Morska stanowiły organizacje, na których głównie opar-

to wychowanie dzieci i młodzieży, która wskutek wcześniej funkcjonującego programu nauczania, a także - lub może - przede wszystkim - wskutek trwającej wojny i okupacji wykazywała duże zaniedbania.

15 listopada 1945 r. dla dorosłych mieszkańców Mokrzysk, którzy nie mieli ukończonej szkoły podstawowej, zorganizowany został wieczorowy kurs z zakresu 7-miu klas. Słuchacze kursu wraz z dziećmi klas starszych przedstawili mieszkańcom wsi utwór Anczyca pt. „Kościusko pod Racławicami”. Przedstawienie to wywarło duże wrażenie na widzach i przybliżyło im okres jakże ważny w historii Polski. Okres ten - śledząc dzieje szkoły w czasie gdy kierował nią T. Wałęga - musiał być mu szczególnie bliski, skoro po przeszło 25 latach na jej patrona zaproponował nazwisko tego wielkiego Polaka.

Był rok 1947. Mieszkańcy Mokrzysk z inicjatywy kierownictwa placówki i grona nauczycielskiego, postanowili powołać Komitet Budowy Szkoły. Pierwsze pieniądze pochodziły ze sprzedaży pastwisk i nieużytków gromadzkich. Wielka szkoda, że nie można w tym miejscu zamieścić nazwisk mieszkańców wsi, którzy tworzyli ów komitet. Jeśli Czytelnicy ich pamiętają, zostaną oni wpisani do kroniki szkolnej.

6 czerwca 1947 r. nastąpiło uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod nową szkołę, która swoją bryłą, miała wchłonąć dotychczasowy „Dworek”. Wszystkie prace niefachowe wykonywali mieszkańcy wsi, nauczyciele oraz młodzież. Prace przy jej budowie trwały do 1952 r. 1 września t.r. po raz pierwszy wszystkie klasy znalazły pomieszczenia w nowym budynku, co w dużym stopniu wpłynęło na lepszą organizację pracy.

Czytając kronikę szkolną a także rozmawiając z byłymi uczniami i nauczycielami, którzy pamiętają T. Wałęgę, wyłania się nam obraz człowieka wielce zasłużonego dla szkoły i środowiska, nie tylko wiejskiego (był bowiem m.in. inicjatorem budowy domu ZNP mieszczącego się przy pl. K. Wielkiego w Brzesku). Nie sposób wymienić tutaj niezliczonej ilości przedstawień, akademii, poranków, wieczornic i wycieczek, których zadaniem było wychowanie młodzieży i umacnianie w nich wartości patriotycznych. Uwieńczeniem jego pracy było nadanie szkole patrona. 3 czerwca 1971 r. Prezydium WRN w Krakowie nadało jej imię Tadeusza Kościuszki. Akt nadania został wręczony podczas uroczystej akademii 12 października 1971 r. przez kierownika Wydziału Oświaty Prezydium PRN w Brzesku.

30 sierpnia 1972 r., po 27 latach pracy w Szkole Podstawowej w Mokrzkach, będąc jej kierownikiem, a potem dyrektorem - T. Wałęga odszedł na emeryturę. Zmarł 9 sierpnia 1976 r. i pochowany został na cmentarzu parafialnym w Szczepanowie. Dyrektorem został Stanisław Migdał - jest to jednak kolejny rozdział w historii i działalności placówki.

Jadwiga Żurek



Święta *i dzieci*

Wszyscy lubimy Boże Narodzenie. Czekamy na wieczór wigilijny, zapach choinki, palące się świeczki i ciepłe dłonie z opłatkiem kogoś najbliższego. Serdeczna, domowa atmosfera zbliża nas do siebie, daje siłę do walki z trudami, z większą odwagą pozwala spojrzeć w przyszłość.

Najbardziej jednak święta kochają dzieci. Z jaką radością klaszczą w dłonie na widok światełek na choince, z jaką niecierpliwością, drażącymi rękami odpakowują prezenty! I jak błyszczą im oczka w oczekiwaniu na następną niespodziankę!

A co wiedzą i myślą o świętach? Poprosiłam o wypowiedzi grupkę zaprzyjanych przedszkolaków, sześciolatków. PAULINKA. W święta stawia się choinkę i zawiesza się na niej bałki i światełka. I ludzie życzą sobie zdrowia, szczęścia i pieniędzy. I żeby być dobrym. Ja mamie też życzę żeby mnie nie biła, bo czasem jak się zezłości to mnie uderzy. Święta są fajne bo idę do babci i dostaję od niej dużo prezentów i mogę jeść dużo, dużo cukierków.

BERNADETA. Na wigilię je się ryby i barszczyk z uszkami, ale ja tego nie lubię. Na święta mama piecze różne ciastka i są dobre. W nocy byłam z tatą w kościele, śpiewałam kolędy i usnęłam tacie na ramieniu, bo taka byłam już zmęczona. Lubię święta bo nie idzie się do przedszkola i do pracy. Ubiera się choinkę, a po kolacji wszyscy otwierają paczki z prezentami. Tata dostał od mamy taką różgę i przestraszył się trochę i był już lepszy. ZUZIA. Ja, mama i moje siostry jedziemy na święta do babci na wieś. Wszystkie dzieci ubierają choinkę a mama i babcia gotują w kuchni dobre rzeczy i pieką ciasto. A potem wszy-

scy jedzą kolację, dzielą się opłatkiem i śpiewają kolędy. Najbardziej lubię kolędę „Lulajże Jezuniu”, bo ona jest o tym jak Pan Bóg był mały i nie mógł zasnąć.

BARTEK. W święta jest wolne, a ja bardzo lubię wolne dni. Wszyscy są w domu, nie krzyczą rano na siebie w łazience. Mamy dużo czasu, długo jemy obiad, rozmawiamy. Mama idzie ze mną na spacer do lasu i opowiada mi bajki o naszym borsuczku. Wieczorem wszyscy oglądamy bajkę i pijemy



mleko. A w święta jest dużo pysznych rzeczy do jedzenia i kolorowa choinka. Chciałbym żeby był śnieg poszedłbym na sanki. Strasznie nie lubię kompotu z suszonych śliwek tej słodkiej pszenicy, ale muszę zjeść chociaż troszeczkę bo mama groźnie spogląda.

PIOTRUŚ. Wysłałem list do świętego Mikołaja, mama powiedziała, że przyniesie mi prezent pod choinkę. Chciałbym żeby były już te święta i choinka. Napisałem o łyżworolki i rower i piłkę, ale mama mówi, że nie wie czy Mikołaj będzie miał tyle pieniędzy. W

święta idzie się do kościoła, śpiewa się kolędy. Przychodzi do nas babcia z dziadkiem i czekamy na pierwszą gwiazdkę. A potem łamiemy się opłatkiem i jemy rybę. Czy pani myśli, że Mikołaj ma dużo pieniędzy?

DAMIAN. Chciałbym kupić mamie na gwiazdę coś ładnego, bo kocham ją najbardziej na świecie. Zbieram pieniądze do skarbonki, raz nawet babcia dała mi na cukierki to wrzuciłem do skarbonki. W święta jest wigilia i wtedy jest najfajniej bo ubiera się cho-

inkę a pod nią są prezenty. Tylko nie lubię jak mama ciągle każe mi coś jeść. W zeszłym roku dostałem taki duży samochód, ale za dwa dni już się złamał i tata powiedział, że to było takie byle co.

JADZIA. Najbardziej lubię święta bo jest choinka i wszyscy się do niej uśmiechają. A kto patrzy na choinkę to w oczach też ma dwie choinki. Tata zawsze kupuje dla nas taki wielki worek cukierków i na drugi dzień nic już nie ma. A tata mówi, że będziemy mieć robaki ale nie mamy. Moja siostra marzy o lalce Barbie, ale ona jest jeszcze mała, rok młodsza ode mnie. W święta śpiewa się kolędy i jest tak uroczyście. Na stole palą się świeczki i wszyscy składają sobie dobre życzenia.

DAMIAN. Lubię święta bo tata przyjeżdża z pracy i jest z nami w domu. Ubieramy choinkę i każdy na gwiazdkę dostaje jakiś prezent. W zeszłym roku dostałem rower górski ale jest jeszcze za duży. Teraz chciałbym dostać komputer albo gry telewizyjne. Moja siostra marzy o lalce Barbie, ale ona jest jeszcze mała, rok młodsza ode mnie. W święta śpiewa się kolędy i jest tak uroczyście. Na stole palą się świeczki i wszyscy składają sobie dobre życzenia.

wysłuchała Zofia Sitarz

Przedstawiona w ostatnim czasie problematyka grodziska na Bocheńcu może być uznana za dobre wprowadzenie w zagadnienia najdawniejszej przeszłości terenu współczesnych Jadownik. Imponujące i ciągle tajemnicze relikty jednego z większych i piękniejszych grodzisk Małopolski, jednoznaczna etymologia nazwy wsi oraz średniowieczne źródła wskazywać mogą na odległą metrykę osadnictwa na tym terenie. Ale jak i na innych terenach brzeskiej gminy, również na malowniczej ziemi jadownickiej gromady pradawnych osadników żyły dużo, dużo wcześniej. Rozległość współczesnych Jadownik, położenie niemal po połowie na malowniczym pogórzu i północnej krawędzi Kotliny Sandomierskiej, z przecinającą tę ostatnią po przekątną obecnej wsi Uszwicą - wszystko to, znane już z tych łam, czynniki sprzyjające rozwojowi najdawniejszego osadnictwa. Żyzność gleb pogórza, wielkość wyodrębnionych, nieraz naturalnie obronnych form terenowych i położenie na szlaku odwiecznych wędrówek po kierunku wschód - zachód, wzdłuż krawędzi Karpat, wszystkie te czynniki dodatkowo sprzyjały pobytowi pradawnych osadników.

Ślady życia pradawnej ludności są na terenie Jadownik wyjątkowo liczne. Na około 70 % zbadaonej dotąd, w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski, powierzchni województwa tarnowskiego niewiele jest miejscowości, w których odkryć (stanowisk archeologicznych, to jest miejsce, gdzie znajdujemy fragmenty pradawnych naczyń, kamienne narzędzia, nieraz ślady rozorywanych czy niszczone w piaskowniach chat, grobów, palenisk) byłoby tak wiele jak właśnie w Jadownikach. Jak dotąd prym wiedzie Bochnia ze 121 stanowiskami, trochę ustępuje jej wojewódzki Tarnów ze 102 stanowiskami, liczne są odkrycia w Łapczycy, Wojnicz czy Wrzępi koło Szczurowej. Wśród najzasobniejszych w źródła archeologiczne miejscowości międzyrzecza Raby i Wisłoki (ten teren jest przedmiotem naszych badań powierzchniowych) znajdują się i Jadowniki. Według aktualnej inwentaryzacji, po przeprowadzeniu szczegółowych, systematycznych badań powierzchniowych w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski (AZP) na terenie tej miejscowości znajduje się aż 75 stanowisk archeologicznych. Zaledwie dwa z nich znane były wcześniej, przed przeprowadzeniem w latach 1991 - 1993, poszukiwań AZP. Pierwszym jest grodzisko na Bocheńcu, znane od początków stulecia (BIM nr 7-8, 9 i 10 z b.r.), drugim, odkryta w 1972

JADOWNIK

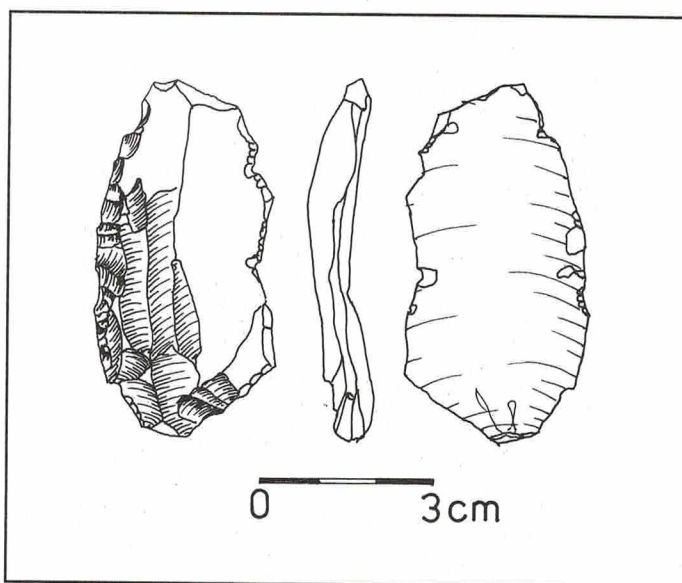
cz. I

r. osada z różnych epok pradziejów i średniowiecza na krawędzi nadzalewowej terasy Uszwicy, w północnej części wsi. Na piaszczystych polach, nad korytem tej rzeki znalezione zostały wówczas skorupy naczyń glinianych z wczesnego średniowiecza (X-XII w.), z okresu wpływów rzymskich (I-IV w. n.e.) i przełomu epoki brązu oraz wczesnej epoki żelaza (VIII-V w. n.e.). Najstarszym śladem pobytu człowieka na terenie naduszwickich pól jest odłupek krzemienisty z epoki kamienia. Pozostałe 73 stanowiska odkryte zostały w latach 1991-1993, kiedy z Andrzejem Ceterą i Eligiuszem Dworaczynskim badaliśmy teren Jadownik.

przeszłości, która opublikowana zostanie w następnym BIM-ie) pozwalają datowanie to zawęzić do czasów neolitu (4500 - 1800 lat p.n.e.). Znaleźiska drobnych odłupków, wiórów czy licznych odpadków powstałych przy wyrobie pradawnych narzędzi, trudne są na ogół do względnie dokładnego datowania, gdyż ich kształt nie zmieniał się przez wiele tysięcy lat mrocznej epoki kamienia. Jest to zarazem podstawowa ilość znajdowanych w czasie poszukiwań powierzchniowych zabytków, na podstawie których archeolodzy mogą rekonstruować przeszłość. Liczne odkrycia ramowo tylko datowane na epokę kamienia w istocie są pozostałościami

zasiedlenia terenu w granicach obecnych Jadownik w neolicie. Brak wśród licznych znalezisk kamiennych wyrobów takich, które możemy pewnie datować na starszą czy środkową epokę kamienia, pozwala przyjąć że przeszłość Jadownik rozpoczyna się wraz z upowszechnieniem gospodarki rolniczo-hodowlanej neolitu. Brak, po szczegółowym zbadaniu całej miejscowości wyrobów kamiennych, wykonywanych z zastosowaniem charakterystycznej dla paleolitu technik rdzeniowej czy charakterystycznej mezolit - mikroliptycznej, wskazuje iż początki „jadownickich” dziejów miały miejsce dopiero w neolicie. Ponad 6000 lat dziejów tej ziemi to długi czas wielu zmian, wędrówek ludów, odchodzenia

jednych plemion i przybywania po wiekach nowych wędrówców. Nie można oczywiście wykazać, iż te ponad 6000 lat „jadownickiej” historii to ciągłość procesu historycznego, kontynuacja kultury czy etnosu. Ale wbrew poważnym sugestiom i teoriom naukowym nie ma to chyba poważniejszego znaczenia. Bo nieako na przekór wielce poważnym teoriom, tak naprawdę nie czujemy się spadkobiercami minionych pokoleń i nie mamy świadomości swego ulotnego miejsca w długim łańcuchu pokoleń. W istocie chyba tak samo niewiele łączy nas z ludźmi żyjącymi przed 200, jak i 5000 - 6000 tysiąca-



Odłupki ze stanowiska 36.

Aż 24 stanowiska dostarczyły znalezisk z najdawniejszej epoki dziejów ludzkiej cywilizacji - epoki kamienia (kończy się 1800 lat p.n.e.). Obok licznych odkryć kamiennych narzędzi i odpadków z ich wytwarzania na uwagę zasługują też najdawniejsze, w tych właśnie czasach po raz pierwszy na ziemiach polskich lepione ręcznie garnki. Odkrycie skorup na stanowisku 4 w Jadownikach oraz znaleziska pojedynczych przedmiotów na stanowiskach 3, 17 oraz 54 (oznaczenia odpowiadają tym na mapce z lokalizacją odkrytych w Jadownikach stanowisk i śladów osadnictwa z zamierzchłej



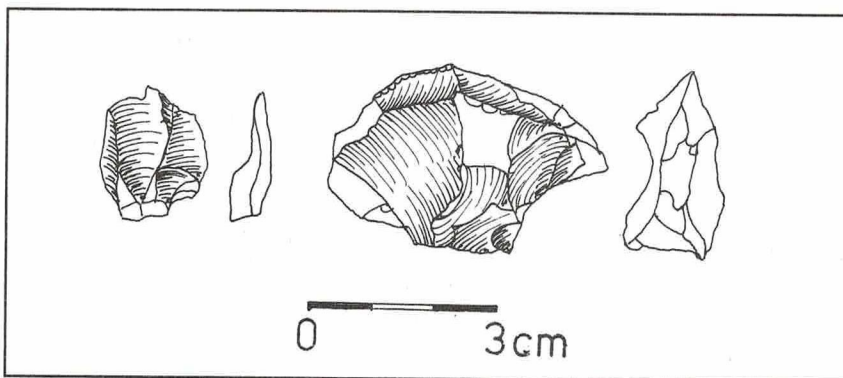
mi lat. „Pewien taki pesymizm” coraz powszechniej wkracza w rozmyślania historyków, etnologów i archeologów i każe zastanawiać się, czy aby nie kreujemy tradycji niejako na siłę, wbrew twardej rzeczywistości za oknem, czy nie chcemy ubrać w okrągłe słowa porażki teorii, która jeszcze niedawno wydawała się solidnym fundamentem naszego poznania i metod badań? W istocie chyba, przeszłość sprzed nieodległych stuleci jest nam tak samo daleka i obca, jak i ci, którzy przed tysiącami lat przybyli tu jako pierwsi, zaczęli wypalać pierwotną puszcę i własnym potem zraszać ziemię z takim trudem wydartą bezwzględnej przyrodzie. I już sam ten fakt może być uznany za wystarczającą podstawę do uznania wspomnianych już 6000 lat jako daty rozpoczynającej „jadownickie” dzieje. Bo choć w tej mrocznej otchłani wieków nie było nazwy wsi, choć nie wiemy skąd przybyli i jaki lud reprezentowali mieszkańcy malowniczego terenu obecnej miejscowości Jadowniki w różnych okresach prehistorii, łączy nas jednak z nimi wspólny, odwieczny trud pracy na tej ziemi, jej przekształcania, kompozycji krajobrazu zgodnie ze zmieniającymi się „modami”. W tym sensie tylko mówić możemy o ciągłości - i ta kulturowa kontynuacja jest nie mniej ważna niż biologiczne dziedzictwo.

Na terenie obecnych Jadownik wszysko zaczęło się wraz z przybyciem najstarszych rolników i hodowców w początkach neolitu, w połowie V tysiąclecia p.n.e. Karczowanie pierwotnej puszczy, wypalanie rozległych połaci karczowiska, ręczna uprawa pól - to główne realia niełatwych tutejszych początków. Ich pozostałością są przede wszystkim niewielkie skorupy prymitywnych, ręcznie lepionych naczyń, pierwszych, jakie były w użyciu na ziemiach polskich. Na stanowisku oznaczonym numerem 3 znaleźliśmy pojedynczą skorupę z neolitu, a na stanowisku 4, zlokalizowanym na rozległym cyplu przy ul. Granicznej - 7 ułatków archaicznej ceramiki młodszej epoki kamienia. Nawiasem mówiąc, obok skorup neolitu odkryliśmy na tym cyplu pozostałości trzech rozorywanych obiektów (chat?) z XI - XII w., a więc już z czasów pierwszych Piastów. Ten szczególnie dogodny do zamieszkania cypel, tuż przy granicy obecnego Brzeska, przyciągał osadników w różnych czasach. Ale wracając do głównego „neolitycznego” wątku, odsłony najdawniejszych dziejów terenu obecnych Jadownik, wspomnieć trzeba o bezpośrednim dowodzie wspomnianego już wypalania pierwotnej puszczy. Dowodem tym jest fragment krzemiennej siekierki, wykonanej z charakterystycznego krzemienia barwy szarej z białymi punktami. Jest to krzemień zwany świeciechowskim, od lokalizacji miejsc wydobywania w rejonie Świeciechowa koło Annapola. Ciekawe to znalezisko zostało dokonane na stanowisku numer 17, na kulminacji rozlegle-

go cypla opadającego ku północnemu wschodowi w rejonie boiska „Jadowniczanki”. Ostatnie ze stanowisk neolitycznych w Jadownikach to znów charakterystyczna dla tego czasu skorupa naczyń, znaleziona w pobliżu pogranicza z Okocimem. Odkrycie to łączy się ze skupieniem osad wczesnego neolitu na terenie współczesnego Okocimia.

Liczne są znaleziska krzemiennych narzędzi i odpadków z ich wytwarzania. Na stanowisku 21 znaleziony został łuszczeń wykonany z krzemienia jurajskiego, na sta-

wego), 20 (z krzemienia zwanego czekoladowym), 26, 27, 28 (krzemień narzutowy), 35 (krzemień jurajski), 45 (z surowca świeciechowskiego i jurajskiego), 49 (m.in. z radiolarytu zielonego pienińskiego) oraz 51, 57 i 72 (wszystkie z krzemienia jurajskiego z okolic Krakowa). Listę odkryć wyrobów z zamierchłej epoki kamienia zamyka znalezisko krzemiennej łuski na stanowisku oznaczonym numerem 14. Jak choćby z tego krótkiego zestawienia odkryć wynika, jak wiele jest materialnych dowodów prawdziwego by-



Odlupki ze stanowiska 72.

nowisku 36 - odlupek w formie zgrzebla z krzemienia wołyńskiego, na stanowisku 37 - fragment rdzenia zaś na 41 - wyeksploatowany już rdzeń, oba z podkrakowskiego krzemienia jurajskiego. Dalsze znaleziska to szczątkowy rdzennik z krzemienia jurajskiego na stanowisku 43, kolejny rdzeń z krzemienia świeciechowskiego, wykonany być może na fragmencie następnej „jadownickiej” siekierki, a znaleziony na stanowisku 50. Odlupki znalezione zostały na stanowiskach 2, 5 (z lokalnego krzemienia narzuto-

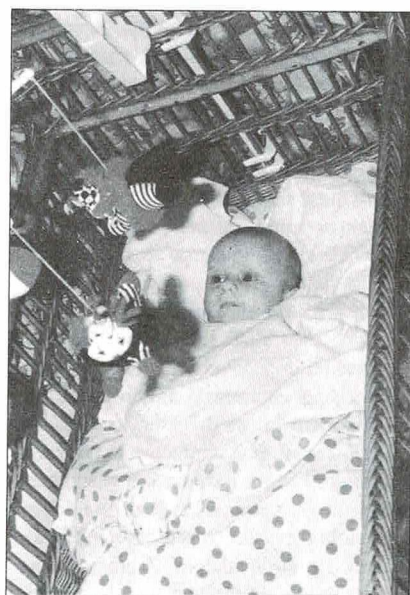
owania gromad rolników, hodowców czy pasterzy końcowego odcinka epoki kamienia na terenie obecnych Jadownik. Jest to wycinek bogactwa odkryć tych czasów na całym terenie pogórzy międzrzecza Raby i Wisłoki, odkryć, które w nie budzący wątpliwości sposób wskazują na starożytność i intensywność zasiedlenia terenu, który jeszcze niedawno miała porastać pierwotna puszcza. Wyniki badań AZP wskazują, iż wycięto ją jednak już przed tysiącami lat.

Jerzy Okoński

APEL

JĘDRUS ROSA urodził się z bardzo poważnym niedorozwojem wszystkich kończyn. Jedyną naszą nadzieją jest zwrócenie się o pomoc do wysoko wyspecjalizowanych zachodnich klinik ortopedycznych. Sami nie jesteśmy w stanie pokryć ogromnych kosztów długoletniego leczenia. Dlatego zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich Ludzi Dobrej Woli, bez waszej pomocy Jędrus nigdy nie będzie mógł biegać, ani wziąć coś do rączki. Będziemy ogromnie wdzięczni za odzew na nasz apel. Wszelkie wpłaty prosimy kierować na konto:

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI
BANK ŚLĄSKI KATOWICE OTARNÓW
318408 - 1200056552
z dopiskiem „JĘDRUS”



*Tylko taki obraz uważam za dzieło sztuki,
gdy malarz prowadzi walkę z samym sobą.
Gdy dzieło chce się skończyć.*

SYN SZTUKI

- Z kolegą planowaliśmy, że pójdziemy do seminarium. On był chudy i śmiał się, że pasuje na wikarego. Ja miałem być grubym proboszczem. Stało się inaczej. Zostałem artystą malarzem - mówi Jan Walatek. Od wczesnej młodości malował czym się dało. Głównie kwiaty. Mama zawsze miała ich cały ogród. Nawet wtedy, gdy był już na ASP. Bo Jasiek przyjedzie i będzie malował. Ogródek jest do dziś.

Na dobre zaczęło się w gimnazjum

- Pamiętam, kiedy mama kupiła mi beretkę - wspomina artysta. Poszedłem w niej do szkoły. Dyrektor śmiał się, że naśladuję Andersa. Byłem prześladowany, bo jestem z rodziny ziemiańskiej. Wszystko co stało się złego w żywieckim gimnazjum, to było na mnie. Dyrektor liceum pochodził z kieleckiego. Był z awansu społecznego. Nawet publicznie potrafił zgnoić nauczyciela. Miał siedmioro dzieci. Z żoną się rozwiódł. Ze mną do klasy chodził jego syn. Ojciec też go prześladował. Dla mnie zaczął być dobry wtedy, gdy mu pomogłem. Kaplicę szkolną zamieniono w świetlicę. Musiałem tam malować na ścianach traktory, Marysie kołchozowe z sierpami, wieżę kremlowską z gwiazdą. Wszystko robiłem po zajęciach. I tak to się zaczęło. A później znów prześladowania. Szedłem na ustną maturę. Wychowawca się zapytał po co idę. Przecież i tak nie zdam. Stało się inaczej. Dwie godziny po egzaminie dojrzałości paliłem już papierosa pod salą gimnastyczną. Rodzice przysłali po mnie starszego brata. Bali się, że jeśli nie zdam, to się powieszę.

Marzenia się spełniły

- Poszedłem do ASP w Krakowie, ale okazało się, że z gimnazjum nie dostałem opinii. Musiałem prosić dyrektora o napisanie kilku słów o mnie. Z oburzeniem stwierdził, że jego syn jeszcze nie został przyjęty, więc czemu ja miałbym być już studentem. Opinię podobno wysłał. Ale nigdy jej nie widziałem. Egzamin zdałem. Z braku miejsc przeniesiono mnie do Poznania. Po miesiącu zostałem przyjęty do krakowskiej Aka-

demii Sztuk Pięknych. Zaczęłem realizować wielkie marzenie. Początki były trudne. Na roku większość krakusów. Mieli swój żargon. I ta samotność, po paru miesiącach znalazłem sobie kolegę z Poznańskiego. Z nim zwiedzałem Kraków. Mieszkaliśmy na Zakrzówku. Tam były koszary wojskowe po Piłsudskim. Świat zabity dechami. Pełno chuliganów. Nie raz dostało się w twarz.

Student spuszczonego z rodzicielskiej smyczy

Na ASP było wielu oryginałów. Ubierali się różnie. Kolorowo i wyzywająco. Każdy musiał wiedzieć, że to student artystycznej uczelni. Wiązali więc tenisówki drutem, nosili peleryny.

- Nie zapomnę pewnej dziewczyny - opowiada pan Jan. Stała pod Kościołem Mariackim. Malowała obraz. Na sobie nie miała spodni, tylko majtki. Na roku też mieliśmy kilka indywiduów. Był taki chłopak, co pisał wiersze. Kochał się w hrabiance. Nosił jej wizytówkę, na której widniało oryginalne hr. Przychodził do mojego pokoju. Gasił światło i zaczynał przedstawienie. Śpiewał i wybijał takt pięściami o walizkę. Inny delikwent przeliczał wszystko na spirytus. Był też i taki, co chodził po ścianie. Odwiedzał mnie wchodząc zawsze oknem.

Było to pokolenie opanowane Gałczyńskim. Każdy miał jego książkę. Coś się działo. Jurek Potrzebowski malował zaczarowaną dorózkę. Bez przerwy pożyczano się poezję. Najgorsze bywały letnie pory. Biolodzy przynosili do akademika zaskronce.

- Pewnego razu siadam przy stole, a tam wije się ten wstrętny gad. Kiedyś sprzątaczką robiła w pokoju porządek. Oparła rękę o łóżko, a tam zaskroniec. Jak nie wrzaśnie. Uderzyła głową o drzwi. Zemdląła. Przyjechało pogotowie. Położyli ją na materacu. Jeszcze długo krzyczała: zaskroniec!

Lato nie było więc sprzyjające dla studentów. Za to byli pięknie opaleni. Chodzili na Skałki, gdzie mistrz Twardowski wyprawiał swe harce. Świetne miejsce do nauki. No i świeży wiatr.

- Czasem szło się pod Montelupich. Bo mi się zdawało, że z więzienia zawoła mój wu-

jek, kapitan.

Przyszły artysta przez 5 lat studiów był starostą roku. Miał dużo obowiązków. A przecież należało spędzić dwa miesiące wakacji na poligonie. Trzeba było wziąć udział w różnych imprezach, zobaczyć wszystkie nowości.

Na drugim roku, w styczniu, zabawa uczelniana we „Floriance”, auli szkoły muzycznej. Wpuszczano po okazaniu legitymacji studenckiej. Każdy miał bilet za dwa złote. Drzwi były zamknięte. Zabawa się zaczęła. Teraz próba teatryku cieni. Ktoś puka do drzwi.

Proszę nie przeszkadzać. Wolnych miejsc już nie ma - odpowiada pan Walatek.

Nagle na sali zrobiło się poruszenie. Weiman za drzwiami. I okrzyki. Najpierw Witold Damasiewicz, asystent: „Jasiek, daj pyśka. Jeszcze tak nie było, żeby student rektora nie wpuścił. Wszyscy o tobie opowiadają”.

- Potem przyszły dwie panie. Znów gafa. Kazałem im pokazać legitymacje. A to Weimanowa z koleżanką. Profesor Radnicki zapytał „Dlaczego pan nie wpuścił rektora?” - Bo ja dostałem indeks od sekretarki, nie od rektora.

Piotruś Skrzynecki, wino i rock and roll

- Tańczyliśmy rock and rolla - wyznaje artysta. Był to okres Wandy Warskiej i Kurylewicza. Zakładano piwnicę. W moim pokoju akademickim waletował Piotruś Skrzynecki. Zdarzało się, że nie miał co zjeść ani zapalić. Już na pierwszym roku się ożenił. Z żoną lubili towarzystwo. Rozbawili się. A byli tacy rozkoszni. W ogóle nie zazdrośni. Jemu podobała się inna, jej inny. Ale zawsze wracali do siebie. Nie trwało to długo. Zaczęły się kłótnie. Proza życia: kto posprząta po imprezie. Chętnych nie było. Ona potem wyjechała do Stanów. Wyszła za mąż. Piotr został sam. Nigdy nie miał pieniędzy. Kupowaliśmy więc najtańsze wino, jabecok Żegocina, patykami pisane. Czasem grzaniec z korzeniami za pięć złotych. I szło się do Piwnicy pod Baranami. Tu poznałem Ewę Demarczyk, Wieska Dymnego. Ten to był talent. Chyba chłopak pochodzenia tatarskiego, skośne, piwne oczy. Zawsze wymyślał jakieś wariactwa.

Kapusie i walka klasowa

Młody student musiał przysiąść i się uczyć. Na ASP toczyła się walka klasowa. Wprowadzono socrealizm.

- Myśmy go i tak traktowali z przymrużeniem oka - mówi pan Jan. Najgorsze było to, że zawsze znaleźli się tacy, co szukali guza. W drugim semestrze kolega przyprowadził ładną dziewczynę - Zosię, rzeźbiarkę. Powiedział: „To jest moja przyjaciółka”.



Ona mnie zapytała: „To ty jesteś ten Jasiu z kontaktu?” Nie wiedziałem o co chodzi. Okazało się, że Zofia była przesłuchiwana. Podpiła sobie i z okna kamienicy przy ulicy Smoleńska wyrzuciła butelkę. Pytano ją, czy ma kontakt z Walatkim. Wszystko zrozumiałem. Byli tacy, którzy fałszywie zeznawali. Zarząd Uczelni ZMP prowadził dochodzenia. Kto był bogatszy, to należało go zniszczyć, wyrzucić ze szkoły. Za to wydalono dwóch studentów ASP: Jurka Palińskiego i Henka Stępnia. Ja z przyjacielem Szostakiem dostaliśmy naganę z zagrożeniem opuszczenia uczelni. Po procesie wypadliśmy z sali. Lży łąły się nam jak grochy. W domu o niczym nie mówiłem. Matce byłoby przykro. Potem dowiedziałem się, że „lewym” świadkiem był kolega spod Częstochowy. Całe życie nienawidził ludzi. Takich Judaszów było więcej. Ci zajmowali pojedyncze pokoje w akademiku. Mieli „chody”. Czte-

który mieszkał w Domu Akademickim przy ulicy Lea. „Dzikim” lokatorem był tam starszy człowiek. Wszyscy nazywali go dziadkiem. Zawsze tak samo ubrany. O 18.⁰⁰ chodził spać, a wstawał już o 24.⁰⁰. Pilnował przy drzwiach. Miał swoją politykę.

- Gdy ktoś nam podpadł, to dawało się dziadkowi papierosy. Wtedy on takiego delikwenta budził w środku nocy.

- Kiedyś byłem dowódcą warty na Studium Wojskowym przy Wyższej Szkole Teatralnej - wspomina Jan Walatek. Była już noc. Nudziło mi się. Pomyślałem: zadzwonię do akademika. Zapytam czy śpią. Starsza kobieta odebrała telefon. W słuchawce usłyszała głos mężczyzny: „Umrzesz dziś w nocy”. Przeraziła się. Gdy wróciłem podejrzuwano, że to ja. Tę portierkę odprowadził do mieszkania woźny. Tak się bała. Potem, gdy ją spotkałem, powiedziała: „To na pewno nie pan. Pan taki poważny”.

semestrze drugiego roku zostałem przodownikiem pracowni. Hura! Ale jakże przodownik pracowni może nie należeć do ZMP? Koledzy mówili mi: wpisz się, przecież ciebie to już nikt nie zmieni. Został natychmiast przyjęty. Do ojca przyszedł list. Zapłakał. Bo tam pisało, że syn tworzy Polskę Ludową.

Nocne dyskusje o sztuce i nie tylko

- Belfrzy zabierali nas do kawiarni na nocne dyskusje o sztuce - wspomina malarz. Chodziliśmy do „Warszawianki”, do „Żywców”. A potem szło się do czyjejś prywatnej pracowni. Wtedy można było się dowiedzieć o różnych świństwach. Jak na przykład nagrodę dostawał ktoś inny. Jak profesorowie wyrzucali się wzajemnie ze stanowisk. Kto nie współpracował z partią, to było źle. Rozmawialiśmy po świt. I jeszcze tylko ostatnia ściepka na kawę i wyjście na uczelnię. A tam trzeba było zachować tajemnicę.

Zdarzało się, że studenci chodzili na komendę milicji odbijać swoich kolegów. Wtedy powtarzali: jaka ta milicja jest fajna.

- Cały czas sprawdzaliśmy się jako przyjaciele, jako Polacy. Było powstanie węgierskie. Wielka manifestacja pod AGH w Krakowie. Studentki zbierały pieniądze na pomoc dla Węgier.

Materializm, Polewka i dzwon Zygmunta

- To było na trzecim roku. Wychodziłem z kościoła św. Floriana przy Placu Matejki w Krakowie. Szedłem na Politechnikę, bo miałem egzamin u Jasińskiego z materializmu dialektycznego i historycznego. Wstąpiłem do kościoła. Prosiłem Boga, by utwierdził mnie w przekonaniu, że umiem socjalizm. Wyszedłem. Czekano na mnie piętnastu tych, co donosili. Zachęcali - nie chodź. A ja poszedłem na egzamin. Nie znałem odpowiedzi na parę pytań. Znalazłem pod ławką zeszyt tak pięknie prowadzony. Zdałem z wyróżnieniem. Potem wszyscy się ode mnie odsunęli.

Na pierwszym roku miałem do czynienia z Polewką. Człowiek obrzydliwy. Kreatura plująca na Boga. Jako historyk podpisał układ o zmianie nazwy miasta Katowice na Stalinogród. Był posłem. Wykłady miał na Smoleńsku. Podchodził z przodu katedry i siadał. Huśtał nogami, palił papierosy. Wykładał tylko marksizm. Jego córka się truła. Chciała pójść do klasztoru, ale jej nie zezwolił.

Nie zapomnę też tego dnia, kiedy miał biec dzwon Zygmunta. Nam nie kazano iść na Rynek, bo to cyrkowe imprezy kościelne, które się udzielają.

Renata Skórnióg

ciąg dalszy w następnym numerze



Jan Walatek

ry lata po tym wydarzeniu zgłosiłem się do sekretariatu. Chciałem zobaczyć to swoje zwolnienie dyscyplinarne. Okazało się, że zostało ono w drugim roku spalone.

Żacy dowcipnisie i dziadek

- Nagminnie podrabialiśmy bilety. Z Narodowym Teatrem Francuskim przyjechał Gerard Philippe. Mój kolega napisał sobie na legitymacji, że jest właśnie z tego teatru. Chciał się dostać na występ. Doszedł do szatni. Bywały też wspaniałe juvenalia. Nasi potrafili podejść pod Sukiennice. Podrzucałi do góry milicjanta. Śpiewali sto lat. Studentki dawały mu buziaki. ASP przeżywała wtedy dobry okres. Nasza ładna koleżanka Bożenka Sinicka została miss juvenaliów. Artysta często odwiedzał swego kolegę,

Hurra, zostałem przodownikiem pracowni!

Drugi rok dla artysty też zaczął się okropnie. Pewnego dnia usłyszał: „Jest pan skierowany do pracowni profesora Radnickiego. On trzyma dyscyplinę, a pan nie jest zdyscyplinowany”. Kiedy poszedł do profesora, ten nie odezwał się ani słowa. Zadał tylko pracę na cały tydzień. Potem przychodził na korektę.

- Coś okropnego. Wszystko na obrazie było szare, czarne, brązowe - mówi pan Jan. Należało to zrobić. Ja nałożyłem sobie inny kolor. Zielony. Radnicki to zobaczył. Poklepał mnie po ramieniu. Kto panu to „wykombinował?” - zapytał. Sam. To proszę więcej nie ruszać. Spodobało mu się. Po pierwszym

HISTORIA NASZYCH FRYZUR

Vir pilosus aut fortis, aut luxariosus

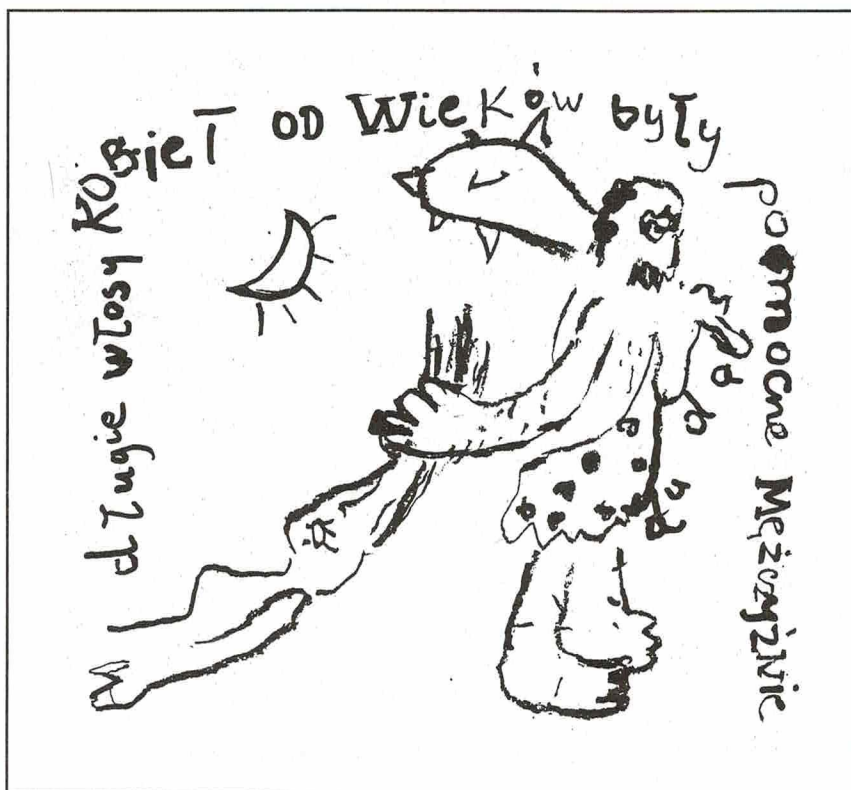
Od niepamiętnych czasów włosy uważane były, przez większość ludów i plemion zamieszkujących ziemię, za siedlisko duszy. O ich niezwykłych właściwościach decydował fakt, że w odróżnieniu od innych części ciała ludzkiego, raz ścięte (podobnie jak paznokcie) odrastały na nowo. Cechowały ludzi silnych i zdrowych. Były siedliskiem życia, sił psychicznych, mocy magicznych i pociągu erotycznego. Symbolizowały promienie słoneczne, ogień, energię, wielkość, miłość, a także władzę, szacunek, honor i żalobę. Wyrażały wizję i natchnienie biblijnych proroków, których Jahwe unosił za włosy do nieba. Kojarzone ze zbożem i trawą były też symbolem płodności. W świecie antycznym, dziewczęta pragnące rychło wyjść za mąż, poświęcały swoje włosy Artemidzie, patronce miłości i szczęśliwych porodów. Słowiańscy bożkowie deszczu byli zawsze silnie owłosieni; kobiety ofiarowywały im swe włosy, aby wyprosić opady. Kapłani kultów słonecznych składali doroczne ofiary ze swych włosów w czasie letniego przesilenia dnia z nocą, naśladując w ten sposób skracanie się promieni bóstwa. Grecy poświęcali swe włosy w ofierze dziękczynnej za nadanie im praw obywatelskich. W średniowieczu, u stóp wizerunków niektórych świętych katolickich, wierni pozostawiali kosmyki swych włosów, jako wyraz oddania lub żalu za grzechy. Natomiast pukiel włosów świętego był swoistą relikwią zachowującą więź z jego duszą.

Obcinano lub zapuszczano włosy, zależnie od obyczaju danego miejsca i czasu; przy ślubowaniu, przyrzeczeniu, w wypadku żaloby, dla oczyszczenia się po zabójstwie, jako emblemat ascezy, dla przeciwstawienia się praktykom magicznym, jako symbol bogactwa, władzy, radykalnych lub rewolucyjnych przekonań, jako znamie niewolnika, zdrajcy i przestępcy, dla odsunięcia od głowy myśli światowych i bezbożnych. W różnych kulturach nie obcinano włosów w czasie wojny, podróży, lub aż do czasu wypełnienia złożonej obietnicy. Germanowie i Słowianie odbierali przestępcom godność obcinając im włosy, które następnie wieszano w gajach na

gałęziach lub nad grobami. Podobnie postępowali władcy wielu mocarstw w stosunku do niewolników i ludów podbitych. Aby odebrać kobiecie zniewalającej mężczyzn erotyzm, ścinano włosy rzymskim westalkom i mniszkom w większości zgromadzeń zakonnych. Golono też głowy kobietom posądzanym o czary, wierzone bowiem, że diabeł siedzący we włosach udziela swej współpracownicy magicznych mocy. Dlatego właśnie, sądzone w procesach o czary niewiasty, nim stanęły przed trybunałem, pozbawiano wszelkiego odzienia i owłosienia.

z powiedzeniem: „rwać włosy z głowy”.

Nasi przodkowie, w sposób szczególny, obchodzili podstrzyżyny - święto odchowania dziecka i wprowadzenia go do rodu. Przedchrześcijański obrzęd podstrzyżyn odbywał się prawdopodobnie w 7 roku życia, symbolizował przejście pacholęcia płci męskiej spod władzy matki pod ojcowskie skrzydła. Uzdrawienie Mieszka I, który według legendy przyszedł na świat ślepy i dopiero w dniu swoich siódmych urodzin przejrzał na oczy, średniowieczni kronikarze przypisywali właśnie podstrzyży-



Obcięte włosy, w przekonaniu większości społeczeństwa, były wykorzystywane przez czarownice do ich magicznych praktyk; oddziaływując na tkwiącą w nich część duszy człowieka, można było sprowadzić na niego chorobę a nawet śmierć. Dlatego należało obcięte włosy dobrze ukryć lub zniszczyć, najlepiej za pomocą ognia. Ostrzyżenie głowy było też wyrazem żaloby i rozpacz, zgodnie

nom. Gall Anonim w pocz. XII w. pisał, iż obrzęd ten obchodzono uroczystie na dworze książęcym Popiela, który sprosił swych przyjaciół do Gniezna na podstrzyżyny swych dwóch synów. Równocześnie w chacie ubogiego wieśniaka, gotowano się do podstrzyżyn Ziemowita. Do dziś zachowały się gdzieś jeszcze relikty tego obrzędu, głównie w postaci różnego rodzaju zabobonów. Na



przykład, jeszcze w poł. XX w. mieszkańcy Radłowa przestrzegali zasady, by strzyć dziecku włosy po raz pierwszy, dopiero w trzecim roku życia, w Wielką Sobotę, podczas dzwonienia w kościele. Zbyt wczesne podstrzyżyny groziły dziecku rozmaitymi chorobami. W trakcie podstrzyżyn odmawiano specjalnie na ten cel ułożone modlitwy, aby odpędzić złe duchy i zneutralizować działanie czarów. W Brzeskiem, podstrzyżyny pozostawały w ścisłym związku z darem mowy. Dziecka nie strzyżono dopóty, dopóki nie nauczyło się mówić, gdyż w przeciwnym razie do końca życia pozostałoby niemową, a nawet mogłoby stracić rozum.

Nie wszędzie czekano tak długo z obcięciem pierwszych włosów. U Huculów, po przyniesieniu niemowlęcia od chrztu, kuma, a za jej przykładem wszyscy zebrani goście, obcinali maleństwu kępkę włosów srebrną monetą, życząc mu szczęścia. Podobnie czynili mieszkańcy Półwyspu Bałkańskiego, wyrzucając po ceremonii nożyce na gnoisko. Na Litwie, podstrzyżyny zwano apgelami; kilka tygodni po narodzinach, matka chrzestna, trzymając główkę dziecka nad misą z piwem, ścinała kilka włosów do białej chustki, którą następnie wraz z zawartością zakopywała pod chmielem z życzeniami: „Jak chmiel się wywija, niech i dziecko wywinie się z przygody i nieszczęścia”.

Żyjący w XIX w. w Palestynie, ścinali chłopcu pierwsze włosy w czwartym roku życia, pod drzwiami synagogi, pod którą prowadzili dziecko w uroczystej procesji rozpoczynającej się u grobów przodków.

Obrzęd podstrzyżyn zachował się aż do XX w. także w zwyczaju obcinania włosów pannie młodej w dniu ślubu - tzw. oczepiny, dziewicy wstępującej do zakonu - tzw. obłóczyny oraz w zwyczaju obcinania kępki włosów przez biskupa kandydatowi do kapłaństwa - tzw. prima tonsura (tonsury księży i zakonników w kościele katolickim, symbolizujące koronę cierniową Chrystusa, zniósł papież Paweł VI w 1973 r.).

W przeszłości noszenie długich włosów i zarostu było przywilejem władzy świeckiej i duchowieństwa. Merowingowie, upatrując we włosach swej potęgi, zapuszczali je przez całe życie; pozbawieniu władcy włosów równało się pozbawieniu go władzy i potęgi bożego pomazańca. Do roku 1514 duchowni katoliccy nosili długie brody i wąsy, od tego czasu noszenie zarostu stało się wyłącznym przywilejem papieża. Jedynie pątnicy i pustelnicy zapuszczali brody na znak pożegnania się ze światem.

Długie i krótkie czupryny, peruki, bro-

dy i wąsy pojawiały się i znikły w zależności od kolejnych mód. Obywatele średniowiecznej Polski mieli zwykle długie włosy, golili natomiast zarost na twarzy. Wyjątek stanowiło rycerstwo, dla którego noszenie długich włosów w żelaznej przyłbicy było niewygodne, toteż poszczycić się mogło ono w zamian bujnymi wąsami. Piastowie powszechnie golili brody, o czym świadczy przydomek księcia śląskiego Henryka, który ze względu na odstępstwo od normy nazywany został Henrykiem Brodatym - „dux Henricus cum barba”. A i on zapuścił brodę dopiero w wieku 50 lat, złożwszy uprzednio śluby czystości. Na monetach z okresu panowania Władysława Hermana i Bolesława Śmiałego utrwalone zostały wizerunki tych monarchów bez zarostu, jedynie z długimi, zaczesanymi do tyłu włosami. Natomiast już Łokietek z wawelskiego grobowca ma sumiaste wąsy, zaś jego syn Kazimierz Wielki nosił także brodę. Brodaty był również Ludwik Andegaweński. Władysław Jagiello przyszywał sobie krótko zarówno włosy, jak i brodę, co za jego przykładem poczęli robić dostojnicy litewscy. Zygmunt August nosił brodę rozdwojoną, zaś Henryk Walezy przywiózł do Polski modę na tzw. bródki hiszpańskie, ścięte w szpic. W epoce renesansu pojawiły się różne wymyślne fryzury, na które - na wzór włoski - zarówno mężczyźni jak i kobiety nakładały siatki. Już w 1466 r. Jan Długosz pisał z oburzeniem o zakradającej się wśród Polaków modzie trefienia włosów i skręcania ich w spłoty. Od połowy XVII do końca XVIII w. zapanowała na naszych ziemiach moda golenia głów. Początkowo golono głowy zostawiając na górze czub, wzorem Turków i Tatarów. Za panowania królów szwedzkich fryzury były szczególnie rozbudowane, a wąsy podkręcone do góry. Dominowały peruki, bogate w pukle drobnych, silnie skręconych loków. Podobnie było w czasach saskich. Kres tym dziwactwom położyła porewolucyjna moda francuska.

Włosy także, w zależności od ich barwy, określały cechy charakteru ich posiadacza. Włosy jasne, blond, wiązały na ogół z cechami pozytywnymi: cnotą, dziewictwem, mądrością, bohaterstwem, uczciwością. Siedliskiem grzechu i śmierci uczyniono włosy rude. Człowiek z takim kolorem zarostu uchodził za osobę fałszywą, nieszczerą, podstępą i złą. Czarne włosy symbolizowały piękno, ale też moce piekielne (diabeł z kruczą czupryną), zaś siwizna była atrybutem męskości, doświadczenia, starości i wieczności.

Anetta Stachoń

Kronika policyjna

W nocy z 7 na 8.10 w m. Zdonia dokonano włamania i kradzieży Fiata 126 p. Komisariat Policji w Pleśnej został powiadomiony przez jedną z mieszanek, że na jej polu w Janowicach znajduje się całkowicie spalony samochód. Po sprawdzeniu okazało się, że spalonym samochodem jest pojazd skradziony w m. Zdonia. Sprawcy wymontowali z niego jego wyposażenie, a dla zatarcia śladów - spalili.

19.10 w Brzesku na ul. Kościuszki kierujący Fiatem 125 p. potrącił pieszego, który nagle wtargnął na jezdnię. Pieszy na skutek odniesionych obrażeń, zmarł po przewiezieniu do szpitala.

W nocy z 7 na 8.11 w Iwkowej nieznanymi sprawcami dokonano włamań do dwóch sklepów i Urzędu Poczтового. Po uprzednim przystawieniu drabiny do muru piętrowego budynku, rozbiciu szyby w oknie i wyrwaniu kraty dostali się do pomieszczeń poczty i usiłowali włamać się do kasy pancernej, zamierzonego celu jednak nie osiągnęli. Tej samej nocy i tą samą metodą włamano się do sklepu branży spożywczo-przemysłowej, znajdującego się na parterze tego budynku. Z magazynu i sklepu skradziono spirytus, alkohole, papierosy, wyroby cukiernicze i gotówkę ogólnej wartości ok. 20 tys. zł. Ponadto, działając tą samą metodą i tej samej nocy włamano się do sklepu branży żelaznej i rolnej w Iwkowej, skąd skradziono farby i lakiery wartości ok. 20 tys. zł.

17.11 w Gnojniku na drodze nr 99 miał miejsce wypadek, w którym nieznanymi sprawcami kierując samochodem osobowym o nieustalonej marce i nr. rejestracyjnym, potrącił idącego poboczem pieszego, który w wyniku odniesionych obrażeń poniósł śmierć na miejscu. Kierowca zbiegł z miejsca wypadku. **Osoby mogące udzielić jakichkolwiek informacji w powyższej sprawie proszone są o kontakt z KRP w Brzesku.**

KRP w Brzesku

Kronika strażacka

- 03.10, dwa zastępy JRG z Brzeska likwidowały skutki wypadku drogowego w Sufeczynie. W wyniku zderzenia dwóch samochodów, dwie osoby zostały ranne.

- 06.10, zastęp JRG i 2 zastępy OSP gasiły pożar budynku gospodarczego w Lewniowej (gmina Gnojnik).

- 06.10, dwa zastępy JRG i 3 zastępy OSP gasiły pożar stodoły w Woli Dębińskiej (gmina Dębno).

- 11.10, dwa zastępy JRG brały udział przy wyciąganiu topielca z Uszwicy. Topielcem okazał się 17 letni mężczyzna.

- 19.10, dwa zastępy JRG usuwały skutki wypadku drogowego w Brzesku na ul. Kościuszki. W wyniku nagłego wtargnięcia pieszego na jezdnię poniósł on śmierć na miejscu.

- 30.10, 1 oddział JRG brał udział w usuwaniu przewróconego pod wpływem silnego wiatru drzewa w Szczepanowie.



Bucik dla najpiękniejszej

Gdyby obsadzić jakiegoś rodaka w roli Parysa i poprosić go o przyznanie jabłka dla najpiękniejszej z polskich królowych, sądzę, że bez wahania oddałby je Francuzce, Marii Kazimierze de la Grande d'Arquien (1641 - 1716), żonie króla Jana III Sobieskiego, zwanej przez niezmiennie zakochanego w niej męża „Marysieńką”.



Królowa Marysieńka Sobieska.

Ich długotrwały związek, przechodzący różne etapy i przemiany, nazwał Tadeusz Boy-Żeleński jednym z „najsobliwszych zdarzeń miłosnych” jakie zna historia Polski, opierający się wszelkim przeszkodom i liczny rozłąkom, przeciwstawiający się ostrej nieraz krytyce opinii publicznej, wiodący „tę nie dobraną na pozór a w istocie świetnie dobraną parę aż na tron”. Zatem: „Czyż nie jest to historia z bajki?” - zapytuje wymieniony pisarz, autor monografii o pięknej królowej, wydanej w okresie międzywojennym. Maria Kazimiera, wychowująca się od 4 roku życia na dworze Ludwika Marii, żony Władysława IV a potem Jana Kazimierza, była z pewnością osobą nietuzinkową. Zarówno dawni jak i obecni historycy nie chcą darować jej

piękności mieszaną się do polityki, zarzucają jej wręcz chciwość panowania. Dla jej współczesnych nie do przyjęcia była także niespotykana w baroku, epoce brudasów, dbałość Marysieńki o swą powierzchowność, jej wytrwałość i upór w tej materii. Przez całe życie kąpała się codziennie! Już jako piętnastolatka gor-

szyła mniszki w jednym z poznańskich klasztorów każąc służyć cały dzień nosić wodę na kąpiel. Celem aplikowania sobie kąpeli siarczanych jeździła aż na Śląsk, a gdy ich zażywała, dwie dworskie panny trzymały przy jej wrażliwym nosku różane kwiaty (dla zneutralizowania nieprzyjemnego zapachu siarki). Królowa doprowadzała do szewskiej pasji utytułowanych petentów i ambasadorów każąc im czekać w antykamery po 4 godziny, tyle czasu bowiem zajmowała jej poranna toaleta. Trzeba wszakże obiektywnie stwierdzić, że efekty tych zabiegów były znakomite. Można się o tym przekonać te-

raz jeszcze oglądając liczne portrety królowej, zachowane choćby w rezydencji Sobieskich w Wilanowie. Dbając o swój wygląd Maria Kazimiera wiedziała dobrze co robi. Wystarczy przeczytać istniejące do naszych czasów listy króla Jana do niej, w których nieustannie powtarzają się zachwyty nad „najwładźniejszym ciałeczkiem” ukochanej. Nawet po pięćdziesiątce zdolna była oczarować swą urodą samego ... nuncjusza papieskiego, Santa Cruza, który w r. 1690 notował z uznaniem, że była ona „tak białej cery i tak pięknie **zakonserwowana** (podkreślenie moje), że nie znam osoby pierwszej młodości, która by mogła z nią rywalizować”.

W oparciu o portrety królowej można sobie wyrobić pogląd na to, w co się

ubierała, jakie nosiła klejnoty, przybrała, koafiury. Zgola nic nie da się natomiast powiedzieć o rodzajach obuwia, w jakich gustowała ta arbiterka barokowej mody. Dlatego zapewne zainteresuje wszystkich informacja o buciku należącym według tradycji do Marysieńki, eksponowanym w muzeum zamkowym w Dębnie. O tym, że ten ciekawy obiekt istotnie związany był z osobą pięknej królowej, przekonywała dołączona do niego poślódką karteczka, nakreślona nieznana ręką w XIX w., o następującej treści: „Trzewik królowej Maryi Kazimierzy Sobieskiej, żony króla Jana III”. Wy pożyczona wraz z bucikiem na wielką wystawę, upamiętniającą 300-lecie zwycięskiej bitwy pod Wiedniem, która miała miejsce na Wawelu w r. 1983, nie powróciła już stamtąd, gdyż beztrósko ją zagubiono.

Największą osobliwość muzeum zamkowego złożona jest z bardzo grubej, dwucentymetrowej podeszwy ze sklejonych ze sobą kilku warstw papieru obciągniętych płótnem oraz przyszwyc przechodzącej w 15-centymetrową cholewkę. Składa się ona z dwóch części: dolnej, z oliwkowego brokatu dekorowanego motywami roślinnymi i stylizowanymi smokami i górnej, ze złocistougrowego wzorzystego atlasu. Przyszwę oraz górny otok cholewki pokrywa granatowego koloru jedwabna tkanina. Nosek przyszwyc i jej zapiętek zdobi ażurowa aplikacja z jedwabnego sznureczka, podobna podkreśla szwy konstrukcyjne bucika, tworząc na nosku rodzaj ostrego zęba. Zarówno materiał, technika wykonania jak i sposób dekorowania wskazują na chińskie pochodzenie wyrobu oraz czas jego powstania - 2 połowę XVII w. Warto dodać, że bucik posiada rozmiar 35 lub 36.

Aktualnie przypuszcza się, że ta ciekawa pamiątka po Marii Sobieskiej została przesłana jej po bitwie Jana III z Turkami pod Wiedniem przez cesarową Elonorę Magdalенę, żonę Leopolda I, cesarza Austrii. Następnie była ona przechowywana w zamku w Podhorcach na Wołyniu, który w l. 1682 - 1720 należał do Sobieskich, potem do Rzewuskich, a od r. 1864 do książęcego rodu Sanguszków. W okresie do I wojny światowej, bucik eksponowano w Gabinetie Chińskim zamku. W lipcu 1917 r. przewieziono go do pałacu w Gumniskach koło Tarnowa, by w r. 1933 znowu

odwieźć do Podhorzec. Szczęśliwy traf zdarzył, że przed wybuchem kolejnej wojny bucik znalazł się z powrotem w Gumniskach, skąd z całą kolekcją sanguszkowską dostał się w r. 1945 muzeum tarnowskiemu. Od r. 1986 ten niezwykle obiekt muzealny wystawiony jest w przeszklonej gablocie Sali Rycerskiej zamku w Dębnie. Nad swoją własnością pieczę sprawuje sama Najjaśniejsza Pani, czyli Marysieńka Sobieska - jej niewielki portret, przedstawiający ją w białej wydekoltowanej sukni i przerzuconym przez ramię ciemnym płaszczu, ujęty owalną złoconą ramką i wywodzący się również ze zbiorów zamku podhoreckiego, wisi na ścianie obok gabloty.

Czy bucik miał swojego brata-bliźniaka w czasach Sobieskich i czy Maria Kazimiera otrzymała oba? Niestety, nie da się tego ustalić. Interesujące jest to, że but to symbol potęgi i prawa, posiadania i szczęścia (W. Kopaliński, *Opowieści o rzeczach powszechnych*, Warszawa 1987). Tak pojęta jego symbolika pozwala interpretować sens i wartość bucika chińskiego jako daru - trofeum z namiotów wezyrskich (por. *Odzież Wiedeńska*, wystawa Jubileuszowa



*Bucik jedwabny, Chiny XVII w.
Muzeum Zamkowe w Dębnie.*

wa, t. I, Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu, wyd. w 1990 r.). Ciekawostką jest fakt przekazania go przez kobietę innej kobiecie. Czyżby był to dowód uznania dla urody królowej Marysieńki czy też li tylko akt polityczny ze strony austriackiej cesarzowej? Oglądając w Dębnie omawiany bucik, warto nad tym chwilę podumać.

Lidia Luchter-Krupińska

Maszkienice. „Urwisko”. Zima.

*Zachwyt sączącym się skapo promieniem
słońca w mroźnej otchłani. Cisza. Tylko
skrzypiący śnieg i kojący szelest Uszwicy
zdążającej uparcie w tym samym kierunku.
I nagły krzyk spłoszonych dzikich kaczek ...*

*Moje oczy gapią się w oszronione trawy
dźwigające kryształ lodu i kamień ... Doty-
kam ziemi. Olśnienie. Nieskończone bogac-
two form ukrytych w naturze.*

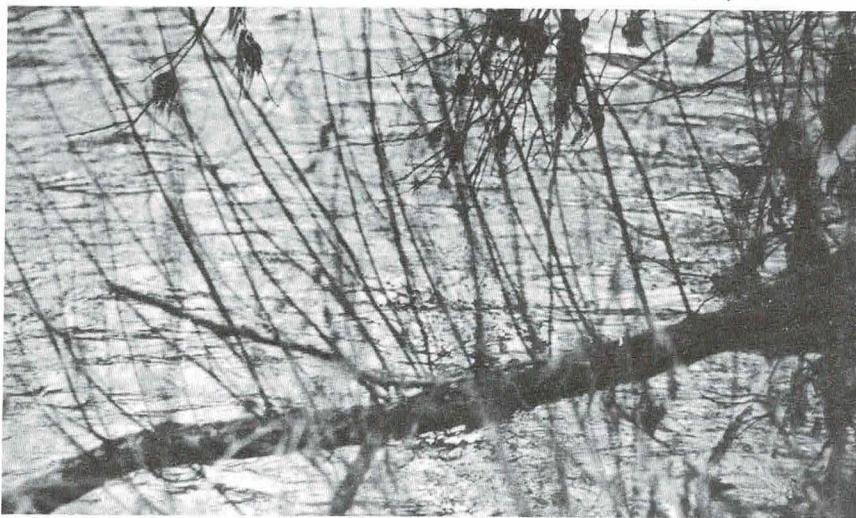
*Lubię ten biały uśpiony pejzaż Maszkie-
nic. Świeża biel miękkiego śniegu i szare
martwe kikuty suchych traw. Przerzucone*

*przez rzekę drzewo - kładka, oblodzone, śli-
skie. Pocięte. Skradzione życie w zimowym
spoczynku. Oczy wędrują, myśli błądzą ...*

*Nadejdzie wiosna, ziemia zakwitnie,
odrodzi się to, co umarło. W pejzażu pojawi
się człowiek, wyjdzie w pole - zasieje, by
później zebrać swoje żniwo - nasz Chleb
Powszedni.*

*Czekam na odrodzenie i żniwo - na zło-
ty pejzaż Maszkienic.*

Joanna Maderska
Maszkienice, luty 1996



fol. J. Maderska

Dowcip numeru

Dziadek opowiada wnukowi swoje przeżycia z safari.

- Zaczaiłem się ze strzelbą na słoniu. Już miałem do niego strzelić, kiedy z zarośli wyszedł na mnie lew. Strach mnie obleciał ... złapałem się ...
- Nic dziwnego dziadku, w takim momencie!
- Nie wtedy! - mówi dziadek. - Teraz się złapałem.

- Panie władzo! Szybko! Tam za rogiem ulicy! - wołają dwaj zdyszani chłopcy do przechodzącego policjanta.
- Co się stało?
- Tam ... nasza nauczycielka!
- Wypadek?
- Nie! Ona nieprawidłowo zaparkowała!

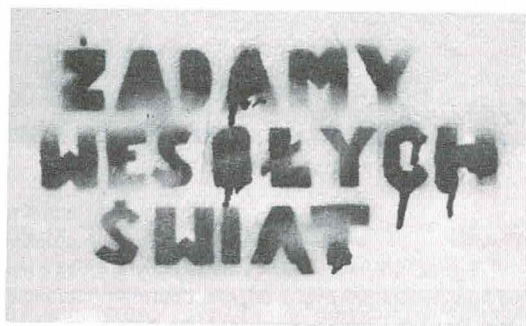
Elektryk do swojego pomocnika:

- Mietek, weź te druty w obie ręce. Czujesz coś?
- Nic.
- W porządku, puść. To znaczy, że pod napięciem są tamte druty.

wyszperała A.P.

Humor zeszytu brzeskiego

1. Zachodzą tam miłości od pierwszego wejrzenia.
2. Dzieci nie mogą znaleźć wspólnego powiązania z rodzicami.
3. Skompleksowana Ula nie mogła się zwierzyć Pestce.
4. Żołnierz polski Broniewskiego stracił dom i nawet orła.
5. Postanowił się przespać, gdyż był bardzo zmęczony ściągnięciem w podróż.
6. Był pozytywny i negatywny, to tak jakby był tym i tym.



fol. B. Hajduk

Sejmik mediów lokalnych

„Zaszczyt to i wyróżnienie dla nas, że możemy podejmować tak zacnych gości” - powiedział burmistrz Lech Piłkuła na uroczystym otwarciu V Ogólnopolskiego Sejmiku Mediów Lokalnych Tarnów - Brzesko '96. Odbыл się on w dniach 22 - 24 listopada.

Okolo 90-ciu dziennikarzy biorących udział w Sejmiku przyjechało do Brzeska z województw: tarnowskiego, krakowskiego, bielsko-bialskiego, bydgoskiego. Przyjechali tu przedstawiciele lokalnych rozgłośni radiowych i stacji telewizyjnych z Lublina, Warszawy, Poznania. W imprezie wzięli udział dyrektorzy Ośrodków Kultury, bibliotek, agencji rozwoju regionalnego.

Prezes Polskiego Stowarzyszenia Prasy Lokalnej z siedzibą Zarządu Krajowego w Tarnowie - Zdzisław Sroka, powiedział: „Sejmik to duże wydarzenie dla mediów lokalnych, przygotowaliśmy się do niego od wielu miesięcy. Będę bardzo zadowolony jeżeli dziennikarze wyjadą stąd bogatsi w doświadczenia, które wykorzystają w swojej późniejszej pracy”.

Nie przypadkiem na miejsce spotkań wybrano Tarnów. Działający tu oddział Stowarzyszenia Prasy Lokalnej z blisko 2 tys. tytułów prasy lokalnej wydawanej w Polsce, skupia ich aż 300.

Organizatorem tegorocznego Sejmiku byli: Tarnowska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A., Polskie Stowarzyszenie Prasy Lokalnej, Urząd Miasta, Miejski Ośrodek Kultury oraz redakcja Brzeskiego Magazynu Informacyjnego.

Szczurowa. Wszyscy trzej zaprezentowali swoje miasta i gminy, zachwalając ich zalety, osiągnięcia, przedstawili perspektywy rozwoju.



fol. P. Duda

W konferencji wzięli także udział oficjalni sponsorzy Sejmiku, a byli nimi: Telefony Brzeskie S.A., MPEC, Palarnia kawy „Mag”, oraz Okocimskie Zakłady Piwowskie.

Wieczorem, w kinie „Bałtyk”, przed uczestnikami Sejmiku wystąpiły zespoły folklorystyczne: „Jadowniczanie” i „Krakowiaczy Ziemi Brzeskiej”.

Sobota

Możliwości mediów lokalnych w kreowaniu wizerunku gminy i jej promocji - to

na, odrywa znaczną rolę w komunikacji masowej. Słowo drukowane, szczególnie w małych środowiskach, ma dużą moc. Skupiając się wokół zagadnień związanych z możliwościami mediów lokalnych w kreowaniu wizerunku gminy i jej promocji, stwierdził: „Z jednej strony lokalne media mają w tym olbrzymi dorobek i niemałe już doświadczenia, z drugiej zaś, w wielu gminach nadal się ich nie zauważa i nie umie wykorzystać

w nowoczesnym marketingu”.

Następnie głos zabrał mgr Włodzimierz Chorążki. Przedstawił on referat n.t. „Mapa mediów lokalnych w Polsce, stan obecny, prognozy”. Według badań Instytutu Prasoznawczego, w chwili obecnej ukazują się okolo 2 tys. tytułów prasowych o zasięgu sublokalnym, z tego jedną trzecią stanowią wydawnictwa parafialne. 29 % to prasa wolnorynkowa wydawana przez spółki, 48 % tytułów finansują samorządy, okolo 13 % to pisma wydawane przez fundacje i stowarzyszenia. Zdecydowanie spada ilość pism wydawanych przez ugrupowania polityczne i związki zawodowe. Prasa lokalna ukazuje się w co czwartej gminie wiejskiej.

Z udziałem przedstawicieli władz samorządowych odbył się panel n.t. „Współpraca samorządów, środowisk biznesu i związków twórczych z mediami w tworzeniu image gminy”. Wywiązała się ciekawa rozmowa, a wnioski z niej były równie interesujące co kontrowersyjne. Mimo, że dziennikarze ustawowo mają prawo zdobywania informacji, to w ostatnim okresie przychodzi im to z coraz większym trudem. Urzędy, czy to miejskie czy gminne, powołują swoich rzeczników prasowych, którzy nie wiedzą nic, a w najlepszym razie niewiele. Dziennikarz ma obowiązek przekazywać rzetelną informację nie zwracając uwagi ani na samorząd ani na środowisko biznesu. Większość redaktorów wypowiedziała się, że z władzami lokalnymi współpracuje się im źle. Samorząd finansując wydawanie gazety, wymaga w zamian przemilczenia faktów,



fol. P. Duda

Piątek

O godz. 16., w Urzędzie Miasta odbyła się konferencja prasowa z udziałem burmistrza Brzeska i jego gości. Byli nimi: burmistrz Nowego Wiśnicza i wójt gminy

temat referatu programowego wygłoszonego przez dr. Zbigniewa Bajkę - wykładowcę z Instytutu Prasoznawczego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Powiedział on między innymi, że nie ulega wątpliwości fakt, że prasa lokalna - miejska, miejsko-gminna, gmin-



które stawiać by mogły władze w niekorzystnym świetle.

Po południu, uczestnicy Sejmiku wzięli udział w warsztatach dziennikarskich, ucząc się w jaki sposób tworzyć skuteczną reklamę. Otwierając zajęcia, prowadzący je powiedział: „Reklama jest zjawiskiem nowym, rodowód jej jest krótki. Obecnie, zamieszczający reklamy i ogłoszenia w prasie żądają aby były one tanie i spełniały kryteria estetyczne. W środowisku dziennikarzy niechętnie mówiło się dotąd o reklamie. Teraz wiadomo, że przynosi ona pieniądze, niezbędne do funkcjonowania redakcji”. Reklama tak jak cała prasa musi iść w kierunku specjalizacji, tylko wtedy ma szansę być skuteczną.

Niedziela

Odkąd się spotkanie z gościem Sejmiku, był nim Ryszard Niemiec - redaktor naczelny „Gazety Krakowskiej”. Dając wiele cennych wskazówek dziennikarzom pracującym w małych regionalnych gazetach, powiedział m.in.: „Należy odejść od wielkiej publicystyki, od wielkich uniesień reporterskich. Zadaniem dziennikarzy jest udzielanie obiektywnych informacji, penetracja środowiska, w którym żyją i pracują. Prasie lokalnej nie zagrażają nawet nowoczesne media elektroniczne, ponieważ każdy najchętniej sięga po gazetę, która mówi o jego miejscowości. Ale najcenniejsze jest to, że dziennikarze lokalni, na dobre już wpisani w krajobraz regionu,

przekazują dobre, pisane sercem informacje.

Na zakończenie głos zabrał prezes Tarnowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego - Stanisław Lis, który powiedział: „Te trzy wspólne dni przekonały nas niewątpliwie o tym, że możliwości mediów lokalnych w kreowaniu wizerunku gminy i jej promocji są ogromne, należy je tylko w odpowiedni sposób wykorzystać”. Namawiał dziennikarzy do ciągłego podnoszenia swoich kwalifikacji i do bezstronnego ukazywania faktów, gdyż tylko wtedy mają szansę na zdobycie dużego kręgu odbiorców.

Brzescy organizatorzy mają nadzieję, że impreza będzie dużą promocją dla miasta i okaże się dobrą inwestycją.

Z.S.

Książka o Brzesku



Ukazał się długo oczekiwany pierwszy tom monografii miasta autorstwa krakowskiego historyka, prof. dr. hab. Andrzeja Pankowicza, zatytułowany „Brzesko. Studium miasta prywatnego w okresie staropolskim”. Wydawcą książki jest Miejski Ośrodek Kultury, a wydrukowała ją Brzeska Oficyna Wydawnicza. Pracę opracował graficznie Piotr Duda, który jest również autorem 8 barwnych fotografii. Książka składa się ze wstępu, 2 rozdziałów: Miasto Leliwitów Tarnowskich i Brzesko w dobie Rzeczypospolitej szlacheckiej wraz przypisami, zakończenia, bibliografii oraz indeksów nazwisk, nazw geograficznych i topograficznych.

We wstępie do publikacji autor pisze: „Naturalnym dążeniem każdego z nas jest poszukiwanie własnych korzeni. Świadomość przynależności do określonej rodziny, a na koniec narodu i państwa, jest nam konieczna do uzyskania poczucia bezpieczeństwa w otaczającym nas świecie. Niezwykle istotne w tym procesie jest poznanie historii wspólnoty lokalnej, której członkami z mocy prawa jesteśmy. [...] Praca niniejsza, stanowiąca pierwszy tom w cyklu studiów składających się na monografię Brzeska, powstała z inspiracji odrodzonego brzeskiego samorządu. Adresowana jest przede wszystkim do mieszkańców miasta będącego bohaterem tej książki”.

Praca omawia dzieje miasta od jego lokacji, przez władanie nim Leliwitów, Czernych, Jordanów, Gumienieckich, Łubieńskich, Łętowskich aż do pierwszego rozbioru Polski. Znajdujemy w niej informacje o przywilejach królewskich, parafii, kościołach, pochodzących z Brzeska studentach Akademii Krakowskiej, pożarach, szkołach, bractwach i życiu religijnym dawnych mieszczan.

W niedługim czasie wydane zostaną kolejne tomy historii miasta. Na ukończeniu jest również książka Iwony Zawidzkiej, poświęcona historii brzeskich Żydów i ich cmentarzach.

J.W.



Pozwól sobie na odrobinę... z komputera!



Firma "KUCHARSCY" S.C.
32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, fax (0197) 220-39

(Sklep komputerowy i piętro - nad nowymi Delikatesami)

Z Przyborowa nad Sekwanę

JAN WOLSZA



Jan Wolsza

Biografia Jana Wolszy, tak blisko związanego z naszym regionem, mogłaby stać się przewodnim tematem pasjonującej opowieści lub równie ciekawego filmu dokumentalnego. Nim ktoś podejmie taką inicjatywę, prezentujemy dziś, jako pierwsi, skromną próbę przybliżenia naszym Czytelnikom sylwetki człowieka, który - nie zważając na okupacyjne niebezpieczeństwa i powojenne kłopoty - zaofiarował rodzinnej ziemi szczególnie ważne lata swego niebanalnego życia.

Jan Wojdak (ps. „Swoboda”), od 1 stycznia 1940 r. związany z działalnością w Narodowej Organizacji Wojskowej w Placówce Szczepanów (kryptonim „Św. Stanisław”), a później zastępcą dowódcy Dywersji NOW w Obwodzie Brzesko, w opublikowanym przed dwoma laty szkicu wspomnieniowym „Byłem jednym z wielu” napisał: „Organizacyjnie podlegaliśmy w tym czasie dowódcy Placówki Szczepanów, por. Janowi Wolszy ps. „Przyborowski”, który zgodnie z obietnicą utrzymywał z nami stały kontakt osobiście i przez łączników. Służył nam pomocą i radą. Jako szef wywiadu Obwodu Brzesko, posiadał dobre wiadomości i nigdy nie zapomniał nam tych informacji przekazać. Pamiętam również, że „Przyborowski” zorganizował kilka kwater w podległym sobie obwodzie, ukrywał na nich ludzi przed aresztowaniem, a także kurierów oraz łączników przywożących broń i prasę konspiracyjną. Jedną z tych kwater, u „Czarnej Zośki”, w Szczepanowie, cieszyła się największym powodzeniem z uwagi na gospodę, bez reszty oddaną naszej sprawie”.

Dla szczegółowego zobrazowania stanu osobowego NOW na przełomie lat 1942/1943 przypominajmy, iż dowodzona przez Jana Wolszę Placówka Szczepanów obejmowała aż 7

Sekcji, w których funkcje sekcyjnych pełnili wówczas: Szczepanów („Św. Stanisław”) - kpr. Józef Kądziołka (ps. „Olek”), Przyborów („Przemysław”) - plut. Stanisław Żurek (ps. „Zagrodzki”), Łęki („Lany”) - Michał Legutko (ps. „Szczęsny”), Borzęcin („Bolesław”) - Leopold Kołodziej (ps. „Oracz”), Waryś („Wacek”) - Józef Siudut (ps. „Kostek”), Biadoliny („Biały Kruk”) - Bronisław Wójtowicz (ps. „Rębacz”) i Bielcza („Biały Bóbr”) - kpr. Stanisław Kurtyka (ps. Karaś”).

Wojenne wspomnienia Jana Wolszy odnoszą się również do jego udziału w słynnej, brawurowej akcji pod nazwą „III Most”, związanej z lądowaniem 25 lipca 1944 r., na łące w okolicach wsi Wał Ruda, alianckiego samolotu, który dostarczył partyzantom broń, amunicję i pocztę, a z powrotem do bazy w Brindisi zabrał m.in. części niemieckiej rakiet V2, zdobyte przez wywiad Armii Krajowej, oraz Tomasza Arciszewskiego i Józefa Rettingera. Wolsza osobiście wtedy organizował ubezpieczenie dróg dojazdowych do polowego lądowiska „Dakoty”

Bezgraniczne zaangażowanie się Jana

wszechnej, kontynuowaną później w Brzesku, Krakowie i Tamowie. Maturę zaś zdał w dalekiej, z sympatią zresztą wspomnianej do dziś, Trembowli. W latach 1935 - 1936, jak wszyscy jego rówieśnicy, odbywał służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy w Brześciu nad Bugiem, a w następnych dwu latach uczestniczył w ćwiczeniach wojskowych. Tuż pod koniec międzywojnia zaczął studiować prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wojna, w której brał udział jako kapral podchorąży, dowódca plutonu w 16. pułku piechoty, nie pozwoliła mu już niestety ich kontynuować.

Dziś powiedzieć można bez żadnej przesady, że lata wojennych zmagnięć konspiracyjnych i bezgraniczna wierność złożonej przysiędze, istotnie zaważyły na jego całym dalszym życiu. Za ofiarą służbę Ojczyźnie w szeregach NOW-AK, Jan Wolsza, podobnie jak wielu jego najbliższych kolegów, musiał płacić niemałą cenę od pierwszych tygodni po zakończeniu wojny. Bojownik o wymarzoną Ojczyznę do dziś doskonale pamięta wielokrotne aresztowania, prokuratorskie wezwania, przesłuchiwanie, rozprawy sądowe, kilkudniowe „kotły” w krakowskim mieszkaniu, więzienie, karkołomne ucieczki przed funkcjonariuszami UB, ponad 5-letnie ukrywanie się u dalekiej rodziny i znajomych na Pomorzu. Dramaty i niepokoje tamtych lat nie



Jan Wolsza (drugi z lewej) z rodziną na tarasie ulubionej kawiarni paryskiej fot. J. Kaszyński

Wolszy w działalność konspiracyjną wiązało się zarówno z jego ideowymi i patriotycznymi przekonaniami, jak i z doskonałą znajomością rodzinnych okolic. Nasz bohater urodził się bowiem 9 kwietnia 1913 r., w Przyborowie, w rodzinie Karola Wolszy i Anieli, z domu Maślanka. Tu też rozpoczął naukę w szkole po-

oszczędzały również jego najbliższych. Czyż więc można się dziwić, iż takie właśnie doświadczenia życiowe skłoniły go na początku lat sześćdziesiątych do pozostania we Francji, gdzie mieszka do dziś? Podobnie jak wielu innych rodaków, Wolsza miał się z konieczności różnych zajęć w nadsekańskiej stoli-



cy, aż w końcu trafił do znanej w Paryżu firmy zajmującej się sprzedażą i naprawą markowych fortepianów. Zdobywane w niej latami doświadczenia, a także własna pasja pozwoliły mu w końcu uruchomić tam własny interes pod nazwą „Pianos”, wyspecjalizowany w naprawie, sprzedaży i wypożyczaniu fortepianów i pianin. Jako znakomity znawca mechaniki tych instrumentów i niezawodny partner handlowy szybko zyskał uznanie klientów. Swoją firmę prowadził z ogromnym zaangażowaniem przez kilkanaście lat, aż do czasu, gdy wysiłek zaczął przekraczać możliwości jego organizmu. Jan Wolsza musiał poddać się kilku poważnym operacjom kardiologicznym. Gdy po raz pierwszy znalazł się na dłużej w paryskiej klinice, gdzie zajęto się nim w sposób godny najwyższego uznania, nasz rodak po kilku dniach zauważył wzmoczone, choć nieco skrywane, zainteresowanie sobą innych pacjentów i personelu. Jego przyczyna wyjaśniła się dość szybko. Otóż ktoś z otoczenia trafnie dostrzegł znaczne podobieństwo jego twarzy do ... papieża. I tak to bywa z plotką, rozeszła się ona po klinice w postaci dyskretnej informacji, że właśnie pojawił się w niej tajemniczy pacjent. Jedni uwierzyli, inni powątpiewali, ale wielu postanowiło osobiście to sprawdzić.

Pogodny charakter, pracowitość, profesjonalizm, rzetelność w kontaktach zawodowych i prywatnych, a także wielokrotnie okazywana życzliwość nawet wobec obcych zjednały mu sympatię i szacunek. Tak jest też traktowany przez przyjaciół i znajomych podczas zapoczątkowanych dopiero przed kilkoma laty corocznych wizyt w Krakowie, Brzesku, Tarnowie, Szczepanowie i innych miejscowościach bliskiego mu regionu.

Jeszcze nie tak dawno, mimo okazałego wieku i przebytych operacji, Jan Wolsza systematycznie, nawet po kilka razy w roku sam przyjeżdżał samochodem z Paryża do Krakowa, a później niemal codziennie odbywał wielokilometrowe podróże po Małopolsce. Teraz, z konieczności korzysta z samolotu lub autobusu. Nigdy jednak nie brakuje mu sił i ochoty na odwiedzanie serdecznie utrwalonych w jego pamięci rodzinnych stron. Pojawi się tu ponownie na Boże Narodzenie.

W osobie Jana Wolszy Brzesko, Szczepanów, Przyborów i wiele innych miejscowości naszego regionu mają nad daleką Sekwaną wyjątkowo zasłużonego ambasadora.

Stanisław Kaszyński

FISKALIZACJA
Twój obowiązek - nasz problem!

Firma "KUCHARSCY" S.C.
32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, fax (0197) 220-39

Biuro handlowe - I piętro (nad nowymi delikatesami)

Jak w domu

Od września, stanowisko dyrektora Domu Dziecka w Jasieniu zajmuje Zbigniew Żydek. Poprzednio kierował on Szkołą Życia w Cerekwi. Poproszony o rozmowę, przedstawił ciekawe plany dotyczące zarówno wychowanków jak i samej placówki.

„Na razie dużo czasu zajmują mi prace organizacyjno-biurowe, tym bardziej, że nie zakończony jeszcze został remont placówki. Jeżeli zaś chodzi o wychowanków, to jesteśmy w okresie wzajemnego obserwowania się i poznawania. Stresuje mnie to. Z punktu widzenia wychowawczego układ jest dla mnie niekorzystny, ponieważ większość moich podopiecznych jest w okresie usamodzielniania się, mają po 16, 17 lat i złe wzorce zakodowane w patologicznych rodzinach. Są to dzieci okaleczone psychicznie. Przes-

tdiowałem życiorysy niektórych z nich, tragicznych doznań i przeżyć starczyłoby na życie dorosłego człowieka. Mają duże problemy z artykułowaniem swoich uczuć, w rozmowach posługują się monosylabami. Bardzo trudno coś zmienić w ich zachowaniu a w pracy z takimi dziećmi nie może być wymuszone, bo nie przyniesie to żadnych efektów.

Chcę te dzieciaki wychowywać sercem, stworzyć im prawdziwy dom. Chcę żeby mi zaufały, przychodziły i mówiły o swoich kłopotach zamiast uciekać, kraść i kombinować. W czasie rozmów z wychowankami mówię im co mogą zrobić aby było im lepiej. Jest znamienne, że dzieci te wykazują dużo inteligencji a jednak ich edukacja kończy się w najlepszym razie na szkole zawodowej bądź zdobyciu przypadkowego zawodu w hufcu. Nieustannie zachęcam ich do nauki, do poszerzania swoich horyzontów. Przekonuję ich o tym, że jeżeli będą to robić, wtedy szybko się usamodzielnia, w większym stopniu będą mogli o sobie zdecydować. Chcę ich uwrażliwić, modyfikować postępowanie.

Nasz dom zdecydowanie odrzuca model wychowania instytucjonalno-wojskowego. Jeżeli chcemy realizować cele zbliżone do życia rodzinnego, kulturować wychowanie

przez pracę i podnosić poczucie odpowiedzialności za własne postępowanie, to model taki jest nie przyjemny. Odechodzimy od sztucznych podziałów np. na grupy wiekowe. Rodzeństwo mieszka razem, starsze dzieci opiekują się młodszymi, mogą ze sobą być, tak jak w domu.

Wiele problemów rodzi się z tego, że wychowankowie nie wiedzą co zrobić z nadmiarem wolnego czasu. Dlatego organizujemy spotkania w bibliotece, rozmowy,



Dawny dworek, obecnie Dom Dziecka w Jasieniu

fol. P.Duda

Młodzież ta nie jest przygotowana do odbioru kultury, stopniowo będziemy ją do tego wdrażać. Zaplanowałem, że przynajmniej raz w miesiącu weźmie ona udział w jakiejś imprezie kulturalnej.

Przyglądam się bliźniaczym placówkom w kraju i za granicą i mam nadzieję, że ciekawsze wzory uda mi się przenieść na własne podwórko. Już w tym roku szkolnym, w ramach środków jakie mamy chciałbym zorganizować wymianę z zagranicą. Dzieci wyjechałyby wtedy na „europejskie” wakacje. Do tej pory spędzały kolonie ciągle w tych samych miejscach.

Nie poradziłibyśmy sobie bez pomocy sponsorów, naszym największym dobroczyńcą jest brzeski browar, jednak bardzo chciałbym, żeby poszerzało się grono osób przychylnych naszej placówce. Krążą mity o tym jak nasi wychowankowie piją, kradną i wagarują. Ale takie sytuacje zdarzają się również w normalnych, zdrowych rodzinach. Do grona przyjaciół zaliczymy wszystkich, którzy nie będą wygłaszać o naszym domu nieprawdziwych, krzywdzących opinii. Nasze dzieci też są wartościowe i mają coś do zaoferowania, trzeba tylko wrażliwości i zrozumienia, żeby to zauważyć”.

Z.S.



Bezpieczne miasto (IV)

W ramach programu przeciwdziałania przestępczości, w tym numerze naszego pisma, zajmiemy się sposobami zabezpieczenia samochodów przed włamaniem i kradzieżą. Samochody bardzo często są łakomym kąskiem dla złodziei, a to przecież często dorobek życia, z trudem zrealizowane marzenie. W naszym kraju, i nie tylko powstały mafie zajmujące się kradzieżą, przeróbkami (przebijanie numerów, przemalowywanie) i przerzutami samochodów przez granicę. Jak w każdym mieście, tak i w Brzesku stosunkowo często dochodzi do kradzieży pojazdów. Wynika to z braku infrastruktury technicznej a dokładnie braku parkingów strzeżonych, także w planach osiedli mieszkaniowych nie uwzględniono szybkiego wzrostu liczby samochodów osobowych. Parkowane na ulicach i chodnikach nie dość, że tamują ruch kołowy i pieszy (przykład os. Wł. Jagiełły), to z reguły słabo zabezpieczone, stanowią łatwy łup dla złodziei. Posiadaczom samochodów, którzy chcą się uchronić przed tego typu „niespodziankami”, koordynator programu „Bezpieczne miasto” z ramienia Komendy Rejonowej Policji w Brzesku, st. post. PIOTR WÓJCIAK proponuje przestrzegać kilku zasad:

- zamontować w swoim samochodzie dwa różne rodzaje zabezpieczeń; elektroniczne i mechaniczne, które działają niezależnie od siebie.
- zmontować systemy alarmowe, zabezpieczenia techniczne (np. ukryty wyłącznik zapłonu), które nawet po włamaniu nie pozwolą na uruchomienie samochodu.
- stosować równolegle systemy widoczne i ukryte.
- oznakować samochód, co znacznie utrudni złodziejowi jego sprzedaż, a także ułatwi identyfikację w przypadku jego odnalezienia.
- nie zapomnieć o zabieraniu kluczyków ze stacyjki, włączeniu alarmu, zamknięciu drzwi, nawet gdy wysiadamy tylko na chwilę. Kluczyki należy zabierać, nawet gdy samochód stoi w garażu.
- nie zostawiać w samochodzie kluczyków zapasowych, dokumentów, a zwłaszcza dowodu rejestracyjnego, ułatwią one złodziejowi sprzedaż pojazdu.
- nie zostawiać na widocznym miejscu przedmiotów wartościowych, bagaży

mogących spowodować przestępstwo. Cenne przedmioty należy zabierać ze sobą lub schować do bagażnika. Często się zdarza iż mienie skradzione z samochodu bywa większej wartości niż sam pojazd.

- kupując radioodtwarzacz samochodowy, wybierz taki, który można łatwo wyjąć przed opuszczeniem samochodu.
- zamontuj specjalne śruby do kół, które skutecznie zabezpieczą je przed kradzieżą.
- staraj się parkować swój samochód w miejscach dobrze oświetlonych i ruchliwych.
- unikaj zatrzymywania się na parkingach leśnych, szczególnie nocą, pustych, nie oświetlonych. Na odpoczynek wybierz parking gdzie jest więcej ludzi.
- wioząc wartościowy bagaż, staraj się go ubezpieczyć w firmie, co przynajmniej w części pozwoli ci zrekompensować straty.
- nie kupuj samochodu określanego jako „super okazja”. Złodzieje czyhają na każdą okazję, każdą starają się wykorzystać, szczególnie jeżeli auto warte jest kradzieży.

Złodzieje często obserwują upatrzonego samochód i wyczekują na nadarzącą się okazję. Istnieje wiele metod. Jedną z nich jest „na korek wlewu paliwa”. Chodzi tu o samochody posiadające jeden klucz do wszystkich zamków. Złodziej dokonuje kradzieży korka wlewu paliwa i na podstawie wkładki zamka dorabia klucz. Potem wystarczy, że właściciel na 5 minut pozostawi samochód (tyle trwa dorobienie klucza), i gdy wróci, po samochodzie nie ma nawet śladu. Inna popularna metoda polega na otwieraniu zamków w drzwiach samochodu za pomocą specjalnie wykonanych narzędzi tzw. „pasówka”. Zamek co prawda najczęściej ulega zniszczeniu, jednak złodziej niezwłocznie go wymieni na nowy. Bardzo popularnym sposobem wśród złodziei samochodów jest wybicie którejkolwiek z małych, trójkątnych szybek.

Wszystkie te metody mają ważną dla przestępców cechę - pozwalają ukraść pojazd z marszu, w biały dzień, na ulicy - czasami na oczach przechodniów. Oczywiście nie ma zabezpieczeń idealnych, które chroniłyby przed włamaniem lub kradzieżą samochodu, jednak często nawet najprostsze tech-

niczne zabezpieczenia zniechęcają lub odstraszają złodziei. Oprócz tych zabezpieczeń należy także wszechstronnie ubezpieczyć pojazd w wiarygodnej firmie ubezpieczeniowej. Gwarantuje to wyrównanie strat poniesionych na skutek ewentualnej kradzieży. Ubezpieczenie należy wliczyć w koszty eksploatacji a kalkulacji takiej dokonać jeszcze przed zakupem samochodu. Często okazuje się, iż po kupnie pojazdu, nabywcy nie stać już na opłacenie stawek ubezpieczeniowych „auto-casco”, które chroni od tego typu strat. Warto zapamiętać, że od samych właścicieli samochodów, ich starań, zachowań zależy ochrona pojazdów przed włamaniem i kradzieżą. Pamiętaj - jeżeli dostrzeżesz, że ktoś włamuje się i okrada twoje auto - szukaj pomocy! Nie działaj sam! Złodzieje są zdecydowani, brutalni, często uzbrojeni. Ratując swoje mienie, swój samochód, możesz stracić coś cenniejszego - zdrowie a nawet życie.

Ryszard Cuber

Nasi dzielnicowi



Starszy posterunkowy Grzegorz Jachna - lat 26 pracuje w policji od 1992r. Posiada wykształcenie średnie medyczne. Aktualnie pełni funkcję dzielnicowego (od 2 lat) rejonu nr II w Brzesku, obejmującego ulicę Ogrodową - bloki mieszkalne nr 1-16 oraz 42, 44. Najczęstszymi przestępstwami popełnianymi w jego rejonie są: włamania do piwnic, samochodów, kradzieże rowerów itp.

St. post. G. Jachna przyjmuje interesantów w godz. od 8.⁰⁰-15.⁰⁰, w Referacie Dzielnicowym KRP w Brzesku przy ul. J. Piłsudskiego 21, pokój nr 5.



Oczekiwanie

Święta Bożego Narodzenia poprzedza czterotygodniowy adwent, tłumaczony jako czas przygotowania się na przyjście Jezusa. Według tradycji chrześcijańskiej należy wy-ciszyć się, zrobić bilans dobrych i złych uczynków popełnionych w ciągu upływają-cego roku, dążyć do pojednania z bliźnimi i oczyszczenia swej duszy. Jest to odpowiednie pora do zadumy i refleksji, czy byliśmy lepsi, jak wyglądało nasze codzienne życie. Jednak jeszcze coś innego absorbuje naszą uwagę. Przygotowujemy się do świętowania również materialnie. Trzeba zatem kupić modną, włochatą choinkę, kolorowe bombki, złote i srebrne łańcuchy, łańcuchy, szynki, balerony, cytrusy i podarki pod choinkę. Sprzątamy wszystkie kąty, odświeżamy, przemeblowujemy, ustrajamy domy i jeste-śmy gotowi na świętowanie. Boże Narodze-nie już za pasem. Czy aby niczego nie za-brakło na stole?...

O nie! Nasza choinka, pluszowe Mikołajo-we buty zawieszane u kominka i stroik na drzewach wejściowych są dostatniejsze niż u sąsiada! No, może zabrakło czasu, aby podać rękę temu sąsiadowi i wybaczyć mu drobny incydent z lata...

Ostatnie chwile przed Wigilią nasuwają natęczywie myśl, że tak nie można. Nie należy brutalnie wkraczać w zachodni XXI wiek, ale obejrzeć się wstecz na dobre staro-polskie obyczaje, które opierają się nie na skomercjalizowanych tendencjach do mate-rialnego, egoistycznego przepychu, ale na trosce, by uprzątnąć nasze myśli i serca. Niech to świat podpatruje od Polaków uro-czyste i podniosłe przeżywanie tak wielkie-go święta.

Wigilia

Usilnie dążymy do tego, aby Boże Na-rodzenie było najradośniejszym okresem całego roku. Sięgamy zatem do tradycji i pielęgnujemy wszystkie zwyczaje staro-polskie. Nikt bowiem poza Polakami nie dzieli się opłatkiem, prawie nikt nie pości 24 gru-dnia i mało kto w świecie świętuje całą noc i dwa dni.

Nie może w polskim domu braknąć stołu z białym obrusem, dodatkowym nakryciem, świecą i opłatkiem. Nie sposób spożywać wieczerzę bez słuchania kolęd. Wszyscy są mili, życzą sobie spełnienia marzeń. To nie-zwykły, pełen magii wieczór.

W tę jedyną noc

W wieczór wigilijny wszyscy zbieramy się przy zastawionym stole, by połamać się opłatkiem i mamy wrażenie, że od wieków nie się nie zmienia. Świecą lampki na ustro-jonych choinkach i szkoda tylko, że nie śpie-wamy kolęd samodzielnie, a wysługujemy

się magnetofonem...

Nastrój niezwykłości unosi się w powietrzu i tak jak praprzodkowie wierzymy, że w tę jedyną noc ziemia i niebo dają nam znaki na nadchodzący rok. Tylko wtedy pszczoły budzą się w ulach, pod śniegiem kwitną kwiaty, a w rzekach płynie złoto. Kto ma serce czyste, może to ujrzeć, a co więcej, może wysłuchać skarg zwierząt mówiących ludzkim głosem. Na stole stawiamy dodat-kowe nakrycie i świecimy świecę. Tłuma-czymy to wizytą niespodziewanego gościa. Dziadkowie zaś wierzą, że to dla zmarłych z rodziny, którzy wtedy są blisko nas.

Przez cały dzień przygotowań do wie-czerzy uważamy na wszystkie domowe czynności. Ich wykonanie bowiem będzie miało wpływ na cały następny rok. Wstaje się więc wcześniej, by cały rok być rze-skim i wyspanym. Najlepiej przemycić się w misce ze srebrną monetą na dnie - to nam doda urody. Tak robiły nasze babcie i pra-babcie. Zwracały też uwagę by nie poleg-iwać w ciągu dnia, aby nie chorować i nie być gnuśnym. Trzeba też uważać, żeby ni-czego nie stłuc i nie zgubić, bo na pewno nie będzie się darzyć i pieniądze nie będą się trzymać! Dzieci w tym dniu obowią-zkowo muszą być miłe, by nie zasłużyć na lanie, w przeciwnym razie będzie to naj-lepszy środek wychowawczy do następnej Wigilii.

Kiedy nadchodzi już wieczór, spoglądamy w okna, czy ukazała się na niebie pierwsza gwiazdka. To znak, że Trzej Królowie do-cierają do szopki i można zacząć wiecze-rzać. Ważne jest, aby niebo było jasne i gwiaździste, bo gdy w Wigilię jasno, w sto-dolach będzie ciasno.

Przodkowie nasi mieli jeszcze dodatkowy zwyczaj obserwować przy posiłku swe cie-nie. Jeżeli ich brakowało, wróżba głosiła nie-chybną śmierć, słabe cienie zapowiadały chorobę, a wyraźne - długie i dostatnie życie. My porzuciliśmy ten element obyczaju, za-to zważamy na to, by pod obrusem rozście-lać siano - przypomnienie miejsca narodzin Chrystusa i siano w żłobku.

Wieczerza rozpoczyna się składaniem życzeń do końca ma podniosły charakter. Dziś zróżnicowały się potrawy podawane na stół. Przestrzega się natomiast ich ilo-ści. Liczba potraw wigilijnych winna być nieparzysta - 7, 9, 11 lub 13 - w zależności od zamożności gospodarzy. Różnie tłuma-czy się wymóg co do ilości potraw: 7 - ilość dni tygodnia, 9 - na pamiątkę chorów aniel-skich. Nie może jednak braknąć na stole

kutii, kompotu z suszonych owoców i ryby. Przodkowie wierzyli, że potrawy powinny się składać ze wszystkich płodów pola, sadu, ogro-du, lasu i wody. Każdą potrawę trzeba obowią-zkowo spróbować, gdyż w przeciwnym razie, tego czego nie skosztujemy, zabraknie w przy-szłym roku. Najważniejszy moment wieczerzy to łamanie się opłatkiem. Jest on tak ściśle zwi-ązany z polską rodziną, że ma znaczenie niemal mistyczne, nie dające się wytłumaczyć argu-mentami rozumowymi, a nawet religijnymi.

Po wieczerzy pamiętamy o naszych zwie-rzątkach, potem zaglądamy pod choinkę, czy bliscy nie przygotowali drobnej niespodzianki i pełni wewnętrznej harmonii i pogody ducha oczekujemy pasterki - wypada by przynajmniej jedna osoba z rodziny wzięła w niej udział.

Radość z narodzenia Chrystusa

Pasterka jest pierwszą mszą Bożego Na-rodzenia. O północy słychać w okolicy dzwo-ny kościelne, a chóry śpiewają pełną piersią najwspanialsze polskie kolędy. Radość udzie-la się wszystkim ludziom.

„Bóg się rodzi, moc truchleje”. Mocniej biją nasze serca. Potem raźnie bnie-my przez śniegi do domów, składając znajo-mym szczere życzenia i płatając sąsiadom nie-winne psikusy.

I niejedną wzdycha, że w górach teraz musi być przeudnie z turoniami, szopkami, które przez święta będą zaglądać do bacówek. Tam Boże Narodzenie nabiera szczególnego uroku.

Życzenia

Patrząc na pierwszą gwiazdkę w Wigilię, słuchając wielu serdecznych słów marzymy, aby przyszły rok przyniósł pozytywne zmiany, by mieć dobrą pracę, mądre i miłe dzieci, szcze-rych przyjaciół i dom z ogródkiem. Pamięta-jmy też o tym, że wokół nas są ludzie samotni i opuszczeni. W te typowo rodzinne święta nie zapominajmy o rodzicach w podeszłym wieku mieszkających na wsi czy o starszycie - sąsiad-ce z parteru, która od 12 lat z nikim nie ła-mała się opłatkiem. Dzielimy się życzeniami ze wszy-stkimi. I ja korzystając z okazji, pragnę podzie-lić się z Czytelnikami radosnymi, prostymi w formie słowami, zaczerpniętymi z poezji a-no-nimowego autora:

Niechaj betlejemskiej stajeneczki gwiazdka
Rozjaśni pokoje domowego gniazdko
Z dróg życia usuwa wszelki smutku mrok
I szczęściem rozświeca cały Nowy Rok.

Agata Podlęcka



**DORWAĆ
MAŁEGO**

kom.

GRYF

**WYSPA
PIRATÓW**

przyg.

**GWIAZDKOWE
OPOWIEŚCI**

bajka

Wypożyczalnia kaset video
mieszcząca się w MOK
przy ul. Kościuszki 7
zaprasza od poniedziałku
do piątku 12.00-19.00
w soboty w godz.
10.00 - 16.00.

ŻYLETA

akcja -s.f.

**SZKARŁATNA
LITERA**

dram. obycz.

**GNIAZDO
SZATAŃA**

thriller

NA ŻYWO

sens.

**ZAWÓD
- PAN MŁODY**

kom. obyczaj.

SIEDEM

thriller

**WAMPIR
Z BROOKLYNU**

kom.

EMANUELLE

obycz.

**KLATKA
DLA PTAKÓW**

kom.

**ŚNIĘTY
MIKOŁAJ**

kom.



PUB BANITA

składa wszystkim
najlepsze życzenia
świąteczne i noworoczne

Zapraszamy codziennie
od 10⁰⁰ do 2⁰⁰

oferujemy:

- piwa KEG - EB, Red EB, Grolsch, Hevelius, Pilsner Urquell
- 200 gatunków drinków
- 100 gatunków różnych alkoholi

NARTY ZJAZDOWE

Nowe i używane, wybór z kilkuset par
(od nart dla początkujących po najnowsze modele)
poleca:

SKI - SERVICE s.c.

R. Stokłosa - W. Witkowski
Bochnia, ul. Proszowska 76,
tel.: (0-197) 250-22

PONADTO OFERUJEMY:

- snowboardy
- kijki narciarskie

USŁUGI:

- montaż i regulację wiązań
- regeneracja i konserwacja nart



**NA ZAKUPIONY U NAS SPRZĘT UŻYWANY
UDZIELAMY GWARANCJI**

Na mecz 1/32 Pucharu UEFA do Monako pojechaliśmy w czwórkę. Podróż była długa (bagatela! 1850 km), dwudziestogodzinną, lecz odbyta szczęśliwie. Chęć zobaczenia na własne oczy "mikro księstwa" była chwilami nawet mocniejsza niż obejrzenie na przepięknym stadionie Louis'a II samego meczu. Hutnik przegrał dwumecz z AS Monaco, czołową drużyną Francji Premier Division, lecz wstydu polskiej piłce nie przyniósł! Ba, była nawet szansa wyeliminowania Francuzów, naszpikowanych piłkarskimi gwiazdami typu Scifo, Andrekson, Ikpeba, jednakże realia okazały się w tym przypadku dosyć klarowne.

Nad Łazurowe Wybrzeże przybyliśmy w poniedziałek 23 września, w przeddzień spotkania, zatrzymując się w miejscowości Menton, 9 km przed Monako. Mieliliśmy kłopoty ze znalezieniem noclegu, choć o tej porze roku, właściwie już po sezonie, wydawać się to mogło rzeczą niezwykle łatwą. W końcu zatrzymaliśmy się w bardzo przytulnym hotelu "Edward's" w samym centrum 28-tysięcznego miasta. Właściciel okazał się człowiekiem niezwykle miłym i gościnnym. Gdy dowiedział się, że przyjechalibyśmy na wtorkowy mecz od razu zasiedliśmy do pogawędki, która przeciągnęła się do dwóch godzin. Zaserwował nam przy tym, ku naszemu zdumieniu, całą gamę francuskich trunków gratis. Wyszliśmy z twarzą bo na szczęście mieliśmy w zapasie kilka butelek Okocimia oraz innych gadżetów.

Żał się było rozstawać, ale nic nie trwa wiecznie...

Wszystkie miasta Łazurowego Wybrzeża są urocze, zaczynając od wielkiej Nicei, poprzez Cannes, a skończywszy na tych mniejszych jak Monaco, Monte Carlo, Menton, St. Tropez. Udany wypoczynek jest tutaj gwarantowany, lecz niestety, nie-

UROKI WIELKIEGO KSIĘSTWA

- Po meczu krakowskiego Hutnika z AS Monaco -

zwykle kosztowny. Gdziekolwiek jednak byśmy się znaleźli, na każdym kroku towarzyszyć nam będą kasyna gry, plaże, palmy itd. ... Ciepło raczej gwarantowane. Podczas naszej wizyty temperatura sięgała 26°C.

Nazajutrz, w dzień spotkania udaliśmy się rano do Monako, aby móc jak najwcześniej zobaczyć. Największe bodaj wrażenie zrobił na nas Pałac Książęcy z odbywającą się o godz. 12⁰⁰ zmianą wart. Tłumy turystów uniemożliwiały wręcz dobrą obserwację, jednakże udało się nam przecisnąć w bardziej atrakcyjne miejsca do fotografowania. Wszyscy byliśmy pod wrażeniem tego co widzieliśmy.

Przy Avenu'e des Castelans, gdzie mieści się stadion - przybyliśmy godzinę przed meczem. Sam obiekt jest niezwykle piękny i nowoczesny, chociaż może pomieścić tylko 19.000 widzów. Z zewnątrz jest nierozpoznawalny, wciśnięty w ciasną zabudowę miasta. Wrażenie mógł zrobić ogromny parking, znajdujący się ... pod płytą boiska. Poza tym znajduje się tam hala sportowa oraz kryty basen. Architektura niczym z bajki! Niektóre rzeczy wydają się wręcz niewyobrażalne. Po chwili - przychodzi zaduma ... aha - przecież to Francja!



Autor tekstu przed stadionem AS Monaco

Wejściówki na mecz okazały się dość tanie, tylko 40 FF, młodzież szkolna miała wstęp gratis, co okazało się następną miłą niespodzianką. Przed Stade Louis II spotkaliśmy grupę kibiców Hutnika. Zrobiło nam się miło, bo i kibicować w większej grupie jest po prostu łatwiej.

Sam mecz każdy z nas na pewno widział. Mnie natomiast najbardziej zabolęła po meczu postawa piłkarzy krakowskich. Za doping jaki im zgotowaliśmy (był głośny i widoczny) nie raczyli nawet zbliżyć się do nas i podziękować! Zdawkowe podniesienie ręki jednego czy dwóch na polowie boiska niczego nie załatwiło! Przegrali na boisku po walce zawodowej, po meczu zachowali się jak amatorzy! Pozostał żal i trud przebytej podróży, ale i radość z faktu, że warto było, także z innych powodów tutaj przyjechać.

Jacek Holysz

Prezes Stowarzyszenia
Kolekcjonerów Odznak Sportowych

P.S.

W wyprawie do Monako uczestniczyli: Tadeusz Wesołowski, Ryszard Gałka, Jakub Wesołowski i wyżej podpisany.



Kibice krakowskiego Hutnika i Okocimskiego



Mariusz Marek ur. 5 kwietnia 1969 r. w Brzesku, absolwent kierunku mechanicznego ZSME; 4 lata po ślubie - żona Anna i 3-letni syn Mateusz.

BIM: Kiedy zaczęła się twoja przygoda z piłką nożną?

Mariusz Marek: Przygodę z piłką zacząłem, gdy miałem 11 lat. Moim pierwszym trenerem był p. Andrzej Kupiec, który obecnie na stałe przebywa w Niemczech. To on zaszczylił u mnie ten dryg do piłki.

BIM: Jak przebiegała twoja dotychczasowa kariera?

M.M.: Trudno tu powiedzieć o jakiejś karierze, praktycznie przez cały okres mojej gry w piłkę przebywałem w otoczeniu związanym z Okocimskim Klubem Sportowym. Była tylko jedna krótka przerwa w mojej grze w Okocimskim. Miało to miejsce gdy chodziłem do II klasy technikum. Zaproponowano mi przejście do juniorów Unii Tarnów. Obecny szkoleniowiec Unii Tarnów, p. Słowik, dogadał się z moim byłym trenerem, p. Kupcem w sprawie mojego przejścia do tego zespołu. Troszeczkę nie wyszedł ten transfer, choć to może zbyt mocne słowo, bo ja byłem wtedy bardzo młodym chłopakiem, miałem 17 lat. Przebywałem tam bardzo krótko - dwa, trzy tygodnie. Kluby nie mogły się dogadać, nie wiem czy od strony finansowej. Nie wiem też co było przyczyną, że utrudni mi przejście do Unii.

BIM: Kogo ze znanych ci piłkarzy uważasz za wzór, który byłby godny naśladowania?

M.M.: Szczerze powiedziawszy nie mam nikogo takiego. Ze środowiska brzeskiego podoba mi się gra Rafała Polichta. Jeżeli chodzi o naukę rzemiosła piłkarskiego, to uważam, że Piotrek Nazimek jest takim zawodnikiem, który ma bardzo duże doświadczenie. Wiele lat już przeżył uprawiając tę dyscyplinę sportu. Miał okazję obserwować różnego rodzaju „brudy” i pozytywne strony piłki nożnej. Myślę więc, że mógłby to być, od strony piłkarskiej, wzór do naśladowania.

BIM: Z wieloma trenerami miałeś już okazję pracować. Którego z nich darzyłeś największą sympatią i najmiejle wspominasz?

M.M.: Pierwszym moim trenerem był Andrzej Kupiec i to jego cenię najbardziej. Dużo mnie nauczył i najmiejle go wspominam. Drugim był p. Słowik, który trenował nas zaraz po wejściu do III ligi. Wprawdzie był tylko jedną rundę - jesienną, akurat zespół się kształtował. A więc przyszedł w trudnym okresie i dlatego nie wyszła mu ta praca. W sumie znam go od dobrej strony i również mile wspominam.

BIM: Opisz swoje najprzyjemniejsze chwile z życia sportowego.

BRZESZCZANIE W DRUŻYNIE OKOCIMSKIEGO

M.M.: Niewątpliwie najmiłszymi momentami w życiu sportowym był awans do III, a następnie do II ligi. To były największe przeżycia. Będąc małym chłopcem zawsze marzyłem aby zagrać w jak najwyższej klasie rozgrywek. W połowie moje marzenia się spełniły. Nie zagrałem jeszcze w I lidze.

BIM: Czy miałeś już jakieś propozycje przejścia do któregoś z klubów ekstraklasy?

M.M.: Nie miałem żadnych propozycji przejścia do I ligi, ubolewam nad tym, ale myślę, że jeszcze kilka lat pogram w piłkę i jakieś propozycje dostanę - to oczywiście żart. Poważnie mówiąc, bardzo chciałbym zagrać w ekstraklasie i chyba jest taka szansa, bo zespół nie jest zły. W szeregach Okocimskiego jest kilku naprawdę bardzo dobrych zawodników, jesteśmy w stanie powalczyć nawet z najlepszymi. Być może ta runda akurat nie okazała się najlepsza, ale sądzę, że na wiosnę, po solidnie przepracowanej zimie, zamieszcimy w szybkich niejednej drużynie.

BIM: Czy w twojej piłkarskiej przeszłości miały miejsce jakieś przykre zdarzenia?

M.M.: Nie miałem żadnych groźnych kontuzji, drobne się oczywiście zdarzały. Każdy piłkarz narażony jest na różne urazy. Nie pamiętam jednak, abym miał jakieś przykre wspomnienia z boiska.

BIM: Jak ma twoje zaangażowanie w sport reaguje żona?

M.M.: Nie lubimy ze sobą rozmawiać o sporcie. Żonę moją bardzo drażnią tematy sportowe. Strasznie się złości gdy po dwudniowych wyjazdach wracam o godzinie 12. czy 2. w nocy i muszę jeszcze rano wstać by pójść do pracy. Wydaje mi się, iż nie tylko moja żona, ale każda kobieta, która jest związana ze sportowcem naraża się na podobne niedogodności.

BIM: Co chciałbyś przekazać młodym adeptom piłki nożnej? Na co powinni zwracać szczególną uwagę?

M.M.: Przede wszystkim szkoła. Ja to będę powtarzał bo i mnie to wpajano. Piłkarzem się jest na kilka lat. Tylko wyjątki spośród piłkarzy idą w wielki świat i zarabiają duże pieniądze. Z brzeskiego światka piłkarskiego nie znam człowieka, który wybiłby się aż tak bardzo żeby zarabiać na piłce ogromne pieniądze. Trzeba mieć dużo samozaparcia i silny charakter, trzeba się liczyć z ogromną ilością wyrzeczeń. Bezwzględnie trze-

ba prowadzić sportowy tryb życia, przykładać się do treningów i słuchać tego, co trenerzy przekazują podczas zajęć.

BIM: Jak oceniasz przybywających na wasze mecze młodych ludzi, którzy dopingują was w zorganizowanej grupie?

M.M.: Uważam, że bardzo pomagają zespołowi podczas meczów. Było kilka spotkań, gdzie budowała nas ich postawa, ich doping. Miałbym, przy tej okazji prośbę do nich, aby kibicowali przez cały mecz, a nie tylko wtedy gdy drużyna prowadzi 2 lub 3 bramkami. Gdy są momenty załamania, drużynie nie idzie, to wtedy tym bardziej potrzebny jest doping, podbudowanie, by nas zmobilizować do osiągnięcia lepszego rezultatu. Szkoda, że jest ich tak niewielu. Grupa około 30 „szalikowców” to bardzo mało. Co prawda przychodzi na mecze około 1500 osób, ale są wśród nich i tacy, którzy klaszczą tylko wtedy gdy wszystko idzie dobrze. Powinni zrozumieć nas, biegających po murawie, że czasem nieważny jest wynik, ale to, co chce się zrobić, nasze zaangażowanie.

BIM: Czy chciałbyś coś szczególnego przekazać za pośrednictwem naszej gazety grupie „szalikowców” i innym kibicom?

M.M.: Uważam, że nasi „szalikowcy”, jeśli nie są prowokowani, zachowują się dosyć poprawnie. Mam nadzieję, że tak też będzie na wiosnę. Chciałem prosić tych młodych ludzi, aby ich doping był kulturalny, nie wulgarny, by nie utrudniał pracy służbom porządkowym, nie prowokował ekstremalnych sytuacji. By nie było zgrzytów i nieporozumień, które by spowodowały, że nasz stadion zostałby zamknięty. Dla Brzeska byłby to ogromny cios.

BIM: Dziękuję ci za rozmowę i życzę sukcesów na boisku.

rozmawiał Piotr Podlęcki

Sprzedam
dom
w Jasieniu

wiadomość:
tel. 67-517



ZOZ w Brzesku

rozmowa z Franciszkiem Kaczmarczykiem, dyrektorem brzeskiego szpitala

Franciszek Kaczmarczyk - urodził się w 1952r. w miejscowości Krempachy, na Spiszu w obecnym woj. nowosądeckim. Liceum Ogólnokształcące ukończył w Nowym Targu, następnie odbył studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Krakowie. Z brzeskim szpitalem związał się w 1977 r. tuż po ukończeniu studiów. Posiada I i II stopień specjalizacji z chorób wewnętrznych, i jest w trakcie specjalizacji z kardiologii. W latach 1983 - 89 zasiadał jako radny w Miejskiej Radzie Narodowej w Brzesku. Obecnie pełni funkcję dyrektora ZOZ - u w Brzesku.

- Proszę przedstawić strukturę Zespołu Opieki Zdrowotnej w Brzesku?

W skład brzeskiego ZOZ-u wchodzi: Szpital Rejonowy, 7 gminnych i 13 wiejskich ośrodków zdrowia, 3 punkty lekarskie oraz przychodnia lekarska, w której znajdują się wszystkie poradnie specjalistyczne. Szpital składa się z następujących oddziałów: internistycznego, chirurgicznego, urologicznego, ginekologicznego, noworodkowego, rehabilitacyjnego, dziecięcego, anestezjologicznego i intensywnej terapii oraz dwóch oddziałów chorób płuc i przychodni przeciwgruźliczej. Ponadto znajduje się tu zakład radiologiczny i apteka szpitalna.

Trzeba podkreślić, że oddział rehabilitacji obsługuje całe województwo tarnowskie, oddział płucny zaś leczy 50% chorych pacjentów z chorobami gruźliczymi i nowotworowymi. Urologia zapewnia opiekę dla całego rejonu ZOZ Brzesko i ZOZ Bochnia. Szpital dysponuje 512 łóżkami i jak na razie jest to liczba zupełnie wystarczająca. Przychodnia i szpital sprawują pieczę medyczną nad ok. 115 tys. osób z całego, dawnego powiatu brzeskiego.

- Proszę powiedzieć ile ogólnie zatrudnia pan ludzi?

Obecnie znajduje u nas zatrudnienie około 1300 osób, w tym 129 lekarzy. 70 - ciu z nich pracuje w szpitalu, reszta w lecznictwie otwartym (przychodnie i ośrodki zdrowia). Z liczby około 370 pielęgniarek ponad 230 pracuje w szpitalu.

Odbieram czasem listy i telefony, w których pacjenci skarżą się na nasz personel. Są to jed-

nak wypadki rzadkie, zawsze staram się je szybko załatwić. Generalnie jestem zadowolony z pracy swoich podwładnych. To oni kreują obraz placówki, ratując pacjentom życie starają się zapewnić im poczucie bezpieczeństwa, przynosząc ulgę w cierpieniu.

- Jak pańska placówka radzi sobie finansowo?

Nasz budżet na '96 rok wynosi 23 mln. zł, z tego wydaliśmy już ponad 92%. Obecnie mamy 3.300 tys. zaległych zobowiązań najwięcej za leki dla szpitala, dopłaty do recept, energii elektrycznej, wody i c.o.

Lwią część budżetu pochłania bieżąca działalność szpitala, nie mamy pieniędzy, które możemy przeznaczyć na remonty i naprawy ale i tak robimy co w naszej mocy. Aby utrzymać budynki w dobrym stanie - przy wykorzystaniu



fol. P.Duda

własnych pracowników i stanowisk interwencyjnych - wykonaliśmy drobne naprawy i malowanie wszystkich oddziałów.

Z Narodowego i Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska udało się pozyskać kwotę 7,5 mld starych złotych na przebudowę kotłowni i przejście z ogrzewania węglowego na gazowe. Pozwala to sporo zaoszczędzić i spełnia wymogi ekologiczne. Trwa kapitalny remont kuchni, na ten cel otrzymaliśmy pieniądze od wojewody, w najbliższej przyszłości przewidujemy remont pralni i modernizację spalarni od-

padów.

- Jaką w chwili obecnej dysponujecie aparaturą szpitalną i diagnostyczną?

W ciągu ostatnich paru lat udało się zakupić część aparatury do monitorowania pracy serca, dwa respiratory, kilka pomp infuzyjnych, gastrofibroskop, aparat do USG, który niestety jest już zużyty. Z przydziałów centralnych otrzymaliśmy dwa bronchoskopy, kolonoskop oraz automatyczny aparat rtg wraz z wywoływarką do zdjęć. Ponadto szpital otrzymał bardzo cenny zestaw aparatury do badań wysiłkowych oraz do monitorowania metodą Holtera służącą do diagnostyki choroby niedokrwiennej serca i leczenia jej powikłań.

Od Kongresu Polonii Amerykańskiej otrzymaliśmy cenny dar - tomograf komputerowy, który już niedługo będzie służył naszym chorym. Kongres przekazał nam również aparat do ultrasonografii, dzięki któremu po dokupieniu specjalnych głowic będzie możliwe wykonywanie również badań echokardiograficznych serca.

Z uwagi na brak funduszy na zakupy inwestycyjne staramy się o pomoc sponsorów. Do nich szczególnie chciałbym zaliczyć Zarząd Miasta Brzeska oraz Radę Miasta, Okocimskie Zakłady Piwowarskie S.A., Pol-Am-Pack jak również drobne zakłady i osoby prywatne wspierające naszą działalność. Urząd wyłożył pieniądze na zakup analizatora biochemicznego, fotela dla krwiodawców, pomp infuzyjnych, współfinansował zakup respiratora i aparatury kardiologicznej, doposażył gabinety lekarskie w szkołach. Znacznie wsparł nas przy kapitalnym remoncie pomie-

szczeń pod tomograf komputerowy.

Brzeski browar zakupił za sumę 32 tys. złotych kompletny nowoczesny stół operacyjny dla oddziału urologicznego, zaś firma Pol-Am-Pack - dwa źródła światła do bronchoskopu i kolonoskopu bez których te urządzenia byłyby bezużyteczne.

Każdego roku zwracamy się o pomoc do mieszkańców Brzeska i okolic licząc szczególnie na pomoc żywnościową oraz każdą inną ułatwiającą naszą bieżącą działalność.

- Proszę powiedzieć co w tym okresie można uznać za sukces?

Za duży sukces można uznać fakt, że mimo ogromnych kłopotów finansowych nie zaprzestała działalności żadna poradnia, nie było zwolnień grupowych, nigdy nie brakowało nam leków niezbędnych do bezpośredniego ratowania życia, nasi pacjenci dostają nie najgorsze wyżywienie. Jest to możliwe dzięki zrozumieniu ludzi dobrej woli a szczególnie dużej ofiarności i zaangażowaniu naszych pracowników, za co serdecznie im wszystkim dziękuję.

- Dziękujemy za rozmowę i życzymy dalszych sukcesów.

Rozmawiali

Zofia Sitarz i Jerzy Wyczesany.

KOMPUTERY !

SUPER OFERTA DLA UCZNIÓW

Kompletne zestawy z pentium poniżej 2000 zł brutto!

RATY BEZ ZYRANTÓW - NA MIEJSCU EKSPRES



Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, fax (0197) 220-39

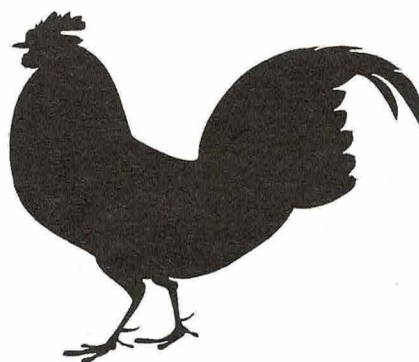
(Sklep komputerowy i pietro - nad nowymi Dellkatesami)



*Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
oraz Szczęśliwego Nowego Roku*

życzy

sklep drobiarsko-mięsny
„Mięspol” zlokalizowany
przy placu targowym
w Brzesku.



Jednocześnie informujemy,
że posiadamy w sprzedaży największy
i po najniższych cenach wybór indyków
i ich części, drobiu, podrobów i wędlin.



Radio "MAKS" 33-100 Tarnów ul. Nowy Świat 3 tel. /014/ 21 00 21
Biuro reklamy tel. /014/ 21 29 29, fax /014/ 26 10 26

RALLACK

Regionalny przedstawiciel



oferuje w cenach detalicznych i hurtowych:

- lakiery samochodowe, dobór barwy z korektą odcienia oraz pełna gama dodatków lakierniczych (spray)
- farby dla przemysłu - najnowocześniejsze technologie
- duży wybór materiałów ściernych firmy **Indosa** (również dla stolarstwa)
- wyposażenie lakierni w najnowocześniejszy sprzęt lakierniczy

ul. Sobieskiego 2

tel./fax 619-40

PSS "Społem"

Zarząd i pracownicy PSS "Społem" Brzesko

Życzą wszystkim klientom

zdrowych, wesołych Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności w Nowym Roku.

Zapraszamy na zakupy świąteczne do naszych placówek handlowych
i hurtowni spożywczych przy ul. Rzeźniczej i Osiedlowej.

Polecamy szeroką gamę artykułów spożywczych,
ozdób świątecznych, zabawek i choinek.

W pawilonie handlowym "Universal" przy ul. Kościuszki
w grudniu trwa konkurs świąteczny.

W końcówce „na tarczy”

Zakończyły się drugoligowe rozgrywki piłkarskie w rundzie jesiennej. Teraz przed piłkarzami okres roztrenowania, mniej czy bardziej zasłużonego odpoczynku. Nie będzie jednak on specjalnie długi, gdyż trzeba będzie przygotować kondycję, sprawność aby w decydującej rundzie wiosennej osiągnąć jak najlepszy wynik. Nasz brzeski drugoligowiec - zespół Okocimskiego, końcówki jesiennej nie może zaliczyć do udanych.

Po niezłym spotkaniu rozegranym w Ostrowcu Świętokrzyskim z zajmującym drugą lokatę w tabeli zespołem KSZO (remis 2:2), kibice liczyli, że na własnym obiekcie, w kolejnym pojedynku miejscowi poradzą sobie z drużyną Hetmana Zamósć. Tak się jednak nie stało mimo, że mecz mógł się podobać licznie zgromadzonej publiczności. Od początku zarysowała się przewaga gospodarzy, którzy już po 10 minutach mogli prowadzić 3:0, co kiedy celowniki brzeskich napastników, a szczególnie Polichta, były kiepsko nastawione. Goście nie zamierzali kapitulować a ich kontrataki były bardzo groźne, między innymi Bilke miał dwie wymienione okazje do zdobycia gola. Po przerwie w dalszym ciągu trwała wymiana ciosów i mimo wielu wymienionych sytuacji zarówno Trudnos jak i Łukiewicz do końca zachowali czyste konto bramkowe. Tyle to ich zasługa, co i nieporadność napastników tak jednej jak i drugiej drużyny. W sumie po dobrym spotkaniu między Okocimskim a Hetmanem nastąpił sprawiedliwy podział punktów.

Przed ostatnim wyjazdowym meczem z beniaminkiem drugiej ligi Ceramiką Opoczno, trener Okocimskiego był optymistą. Brzescy kibice, z którymi rozmawiałem po meczu z Hutnikiem byli innego zdania: „Mroziewski złoi im skórę, trener zna słabe strony każdego zawodnika z Brzeska”. Okazało się, że to kibice mieli rację. Trener Witold Mroziewski prowadzący ze-

spół Ceramiki prowadził drużynę Okocimskiego przez dwa sezony a opuścił klub po zakończeniu rundy wiosennej. Mecz był wyrównany, zacięty, ale stał na słabym poziomie. Zawodnicy z Opoczna niczym specjalnym nie zaimponowali ale po bramce Majewskiego w 70 min. meczu objęli prowadzenie i mimo, że teraz drużyna z Brzeska uzyskała niewielką przewagę dowieźli zwycięstwo do końcowego gwizdka sędziego. Bardzo szkoda straconych punktów, porażka spowodowała, że Okocimski coraz bardziej traci kontakt z czołówką ligowej tabeli.

W ostatnim spotkaniu rozegranym awansem 10 listopada brzeska drużyna podejmowała kolejnego beniaminka, bardzo słabo spisującą się w rozgrywkach ligowych drużynę (ostatnie miejsce w tabeli) Dolkan Ząbki. Od początku spotkania zarysowała się duża przewaga gospodarzy, którzy wypracowali sobie seryjnie pozycję z których normalnie zdobywa się gole. Na zdobycie bramki nie pozwalała jednak miejscowym zadziwiająca indolencja strzałowa z nawet tzw. 100 % sytuacji. Po przerwie w 53 min. Jelonek podaje do Nazimka wzdłuż linii pola karnego, wolną piłkę przejął Antolak i mocnym strzałem pokonał Trudnosa. W tym momencie zdeglustowani postawą swojej drużyny, brzescy kibice zaczęli dopingować gości. Zawodnicy Okocimskiego po utracie bramki zaczęli się trochę zwawiej poruszać po murawie, a efektem bramka dająca wyrównanie na 1:1. Napór gospodarzy trwał nadal ale strzały brzeskich zawodników albo były niecelne albo poprawnie interweniował bramkarz gości Szanin. W 86 min. akcja Gruby, który podaje do Rosińskiego, ten podciągnął prawą stroną do narożnika pola karnego i spokojnie pokonał Trudnosa, który zupełnie niepotrzebnie wybiegł kilkanaście metrów z bramki. W ten sposób w swoim ostatnim meczu zespół Okocimskiego zszedł z boiska pokonany 2:1 i stracił trzy jakże ważne punkty. Zespół Dolkana przeprowadził 3 może 4 groźne akcje, Okocimski kilkadziesiąt a jednak zszedł z boiska pokonany! Wniośki każdy może wyciągnąć sam.

Nie sprawdziły się optymistyczne zapowiedzi trenera Adamusa, który liczył na wysoką lokatę Okocimskiego po pierwszej rundzie i ewentualną walkę o awans w rundzie wiosennej. Czołówka uciekła bardzo daleko, Okocimski z dorobkiem 22 punktów zajmuje 8 pozycję w tabeli, ale jeden przegrany mecz na wiosnę może zepchnąć zespół daleko poza pierwszą dziesiątkę. Jakie są przyczyny tak nierównej gry, potencjalnie bardzo silnej drużyny? Czy drużyna stanowi monolit, czy istnieją w niej skłótkowane grupy zawodników mających swoje, niekoniecznie zbieżne z innymi interesy? Wydaje się, że na te i wiele innych pytań muszą znaleźć odpowiedź, trener - Ireneusz Adamus i działacze brzeskiego klubu. A kibice ... z utęsknieniem będą czekać do wiosny, do kolejnego gwizdka, który rozpocznie rewanżową rundę rozgrywek piłkarskich.

R.C.

Turniej kręglarski

Z okazji Święta Niepodległości TKKF „Sokół” zorganizował turniej kręglarski o puchar burmistrza Brzeska. Zawody, w których uczestniczyło 35 osób prowadził prezes Adam Malaga. Zwycięscy w poszczególnych grupach wiekowych:

chłopcy do 12 lat na 20 rzutów:

1. Łukasz Bieda - 76 p. - SP nr 1
2. Łukasz Ulas - 58 p. - SP nr 1
3. Karol Baran - 49 p. - SP nr 1

dziewczyny do 18 lat na 40 rzutów:

1. Ewelina Pacura - 190 p. - SP nr 1
2. Grażyna Staniec - 185 p. - ZSE
3. Katarzyna Bugajska - 151 p. - LO

chłopcy do 18 lat na 40 rzutów:

1. Paweł Policht - 213 p. - ZSME
2. Bartłomiej Kordecki - 199 p. - LO
3. Mariusz Biel - 196 p. - SP nr 1

panie 19 - 49 lat na 40 rzutów:

1. Bogusława Góra - 176 p. - Wytw. Pasz
2. Ewa Biel 159 p. - Wytw. Pasz

panowie 19 - 49 lat na 40 rzutów:

1. Antoni Baniak - 216 p. - Wytw. Pasz
2. Stanisław Tomczyk - 216 p. - Firma Jawor
3. Mariusz Szuba - 209 p. TKKF „Sokół”.

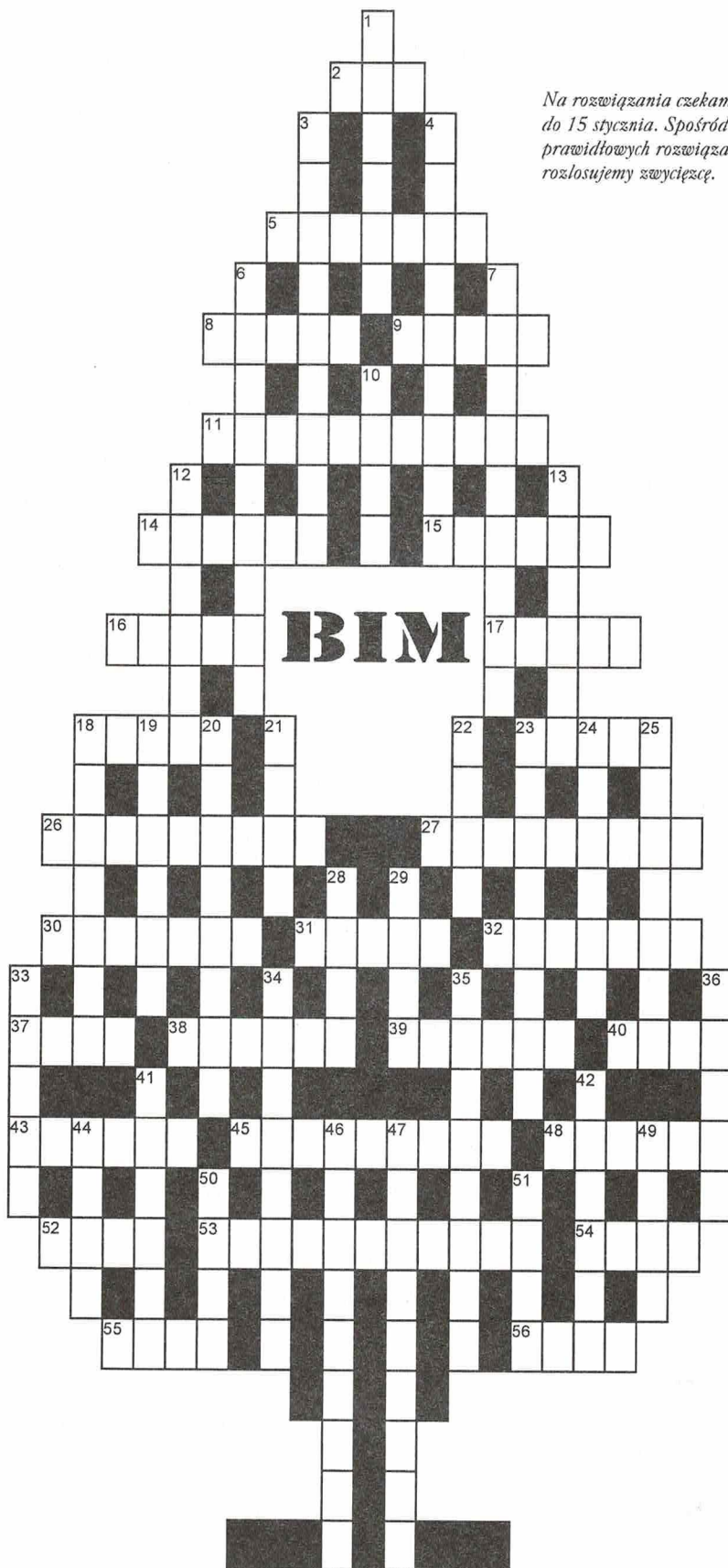
A.M.

Zagubiono zaświadczenie
o działalności gospodarczej
nr 2099/99 wydane przez
Urząd Miasta w Brzesku
na nazwisko Marek Wyczęsany.



KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

*Na rozwiązanie czekamy
do 15 stycznia. Spośród
prawidłowych rozwiązań
rozlosujemy zwycięzcę.*



Poziomo:

2. wkrótce będzie nowy
5. stara, doświadczona kobieta
8. pisarz, Władysław, piewca Podhala
9. poprzedza operację wojskową
11. nieruchoma część usterzenia statku powietrznego
14. gruba laga
15. może być bezpieczeństwo
16. pozostałość po ściętym drzewie
17. imię żeńskie
18. ojczyzna Odyseusza
23. potocznie o ładnej, zgrabnej dziewczynie
26. alkohol halucynogenny
27. ogólnie o środkach chwastobójczych
30. znany port na Cyprze
31. zadawany koniom
32. grupa wysp hiszpańskich na Morzu Śródziemnym
37. tłuszcz z wieloryba
38. mała Anita
39. najważniejszy na uczelni
40. używka z kofeiną
43. cel dla strzelca sportowego
45. słynna z urody i inteligencji ostatnia królowa Egiptu
48. wyjątkowy okaz, rzadkość
52. krzew uprawiany w doniczkach, wykorzystywany jako dodatek do wiązanek
53. warstwa atmosfery ziemskiej sięgająca do wys. 45 - 50 km
54. popularnie o karetce pogotowia
55. nad zlewem
56. silny napój alkoholowy z zacieru ryżowego lub daktylowego

Pionowo:

1. słynne Ravela
3. pisak, mazak
4. mały pingwin
6. może być ortopedyczna lub stomatologiczna
7. królewskie groby na Wawelu
10. przyprawa go galearetki
12. słynny polski piłkarz (grał w Juventusie Turyn)
13. służy do rozrabiania i mieszanja farb
18. japońska sztuka układania kwiatów
19. miasto we Włoszech, zdobyte 18 VII 1994 r. przez żołnierzy 2 Korpusu Polskiego
20. odbywa praktykę w sądzie
21. załamanie lub oszustwo
22. ogon sukni
23. największy półwysep w Ameryce Północnej (Kanada)
24. dren
25. stolica Andory
28. słynny szwedzki zespół muzyczny
29. opryszek, niegodziwiec
33. antonim mety
34. okna, drzwi
35. pogardliwie o samochodzie Syrena
36. nad nią Rodan,
41. uczy języka obcego na uczelni
42. popularny tygodnik telewizyjny
44. podstawowa umiejętność w walce bokserskiej
46. sąd skorupkowy
47. kraj na antypodach
49. popularny opał
50. staropolski pan
51. pudło

Opracował R.C.

Redaguje zespół : Jerzy Wyczasany - redaktor naczelny

Zofia Sitarz - korekta, Józef Baran, Ryszard Cuber, Rafał Parketny, Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Agata Podłęcka.

adres : 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel./fax (0-192) 317-03

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.

Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.

Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Wydawca : MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz 9.00 - 15.00, Skład: mtw

Druk : Brzeska Oficyna Wydawnicza, A.R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel/fax (0-192) 311-91, tel.(0-192) 614-70.

UNICOM

KOMPUTERY PC

KOMPUTERY SIECI OPROGRAMOWANIE

32-800 BRZESKO, UL. KOŚCIUSZKI 16

TEL. (0-192) 63260, 63270 FAX. (0-192) 63270



RATY

Teraz Twój komputer ma 2 lata gwarancji
plus 12 miesięcy bezpłatnego
serwisu pogwarancyjnego

Procesor
K5 100 Mhz

Płyta główna
INTEL Triton VX

Pamięć RAM
16 MB EDO

Karta grafiki
SVGA PCI 1 MB

MONITOR
KOLOR 14"
cyfrowo
sterowany

HDD Seagate
850 MB

CD - ROM
8x speed

Karta dźwięk.
16 bit

Klawiatura

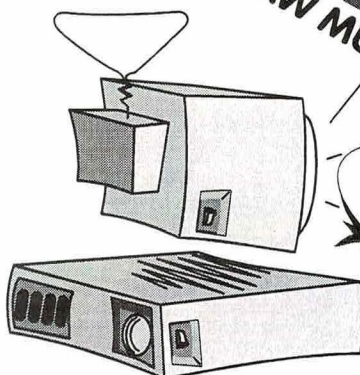
Mysz

plus

**KIESZEŃ NA
HDD GRATIS**

UNICOM
ZESTAW MULTIMEDIALNY

Cena
3.180 zł
z VAT



**DRUKARKI
HEWLETT PACKARD
najtaniej !!!**

**2 LATA
GWARANCJI**

**8 MB
EDO RAM
128 zł**

Polecamy komputery oparte
na procesorach INTEL, AMD K5, CYRIX
Twarde dyski - Seagate, WD, Maxtor, Fujitsu
Drukarki - HP, Panasonic, OKI, Canon itd.
Monitory - Daewoo, Philips, Smsung, Sony, Tatung

UNICOM
ZAPRASZA

(WSZYSTKIE CENY ZAWIERAJĄ
PODATEK VAT)

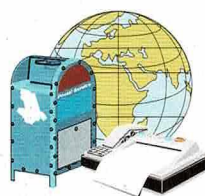
Komputery
Kasy fiskalne
Multimedia
Drukarki
Modemy
Skanery
Sieci



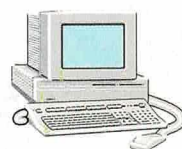
Internet



sieci
komputerowe

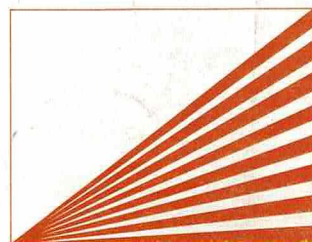


poczta i fax



komputery

ZETO SA®



ZRÓB KROK Z NAMI POD W PRZYSZŁOŚĆ!

Do każdego zestawu komputerowego - GRATIS - polisa ubezpieczeniowa od kradzieży, ognia i innych żywiołów